Nr. 277 Lwów — Czwartek dnia 3 Grudnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Franc. Ksaw. — Wowed. Bohor. Jutro: św. Barbary — Fylemona ap.

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 38 Zachód „ 4 „ 0

Długość dnia g. 8 m. 22 Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 grudnia.

Z Wiednia donoszą nam dzisiaj: Sejm galicyjski, który zamierzano zwołać na 27 grudnia tylko na parę dni, nie będzie w grudniu zwołany, lecz zostanie zwołany w lutym na kilka miesięcy.

Posiedzenia Rady państwa będą około 18 grudnia odroczone aż do 9 stycznia.

Koło polskie obradowało wczoraj rano nad sprawą wyjednania dodatku z powodu drożyzny dla niższych urzędników państwowych i kolejowych. Sprawą tą zajmuje się gorąco całe Koło, nie zaś tych kilku posłów, których niektóre dzienniki wymieniają w celu pozyskania im popularności.

Proces arcybiskupa Gouthe-Soulard wywołał w całej Francyi silną reakcyę przeciw rządowi. Ze słowami potępienia wystąpili ludzie nawet obojętni dotąd dla sprawy katolickiej, jak ostatni minister napoleoński Emil Ollivier, albo jak były prefekt paryzkiej policyi, głośny parlamentarzysta Andrieux. Skazany arcybiskup otrzymał tyle telegramów, wyrażających mu współczucie i wdzięczność za śmiałe słowa prawdy, że wydane drukiem, tworzą te depesze dziesięć tomów, każdy po 500 stronnic. Miasta francuskie formalnie wyrywają sobie arcybiskupa, zapraszając go, aby przybył i wygłosił z ambony naukę o położeniu katolickiego Kościoła. Odmówić oczywiście nie można, więc arcybiskup odwiedził już kilka miast, gdzie przyjmowano go z nadzwyczajnemi owacyami. Prasa bezwyznaniowo-republikańska nazywa to agitacyjną podróżą, wymierzoną przeciwko panującej formie rządu, i nie znajduje nic lepszego ku obronie tak „zagrożonego porządku," jak wołać na policyę i żandarmów. W skutek tego rozdrażnienie się wzmaga. Z jednej strony, duchowieństwo zaczyna stawać jawnie po stronie x. Soularda i pociąga za sobą katolików; z drugiej strony — sypią się oszczerstwa republikańsko bezwyznaniowe i groźby. Kardynał, paryzki arcybiskup x. Richard, wyszedł ze swego pałacu na spotkanie wracającego z sądu xiędza Soularda i na ulicy rzucił mu się na szyję: niezliczony tłum ludu wyprawił im obu owacyę; biskup miasta Annecy, x. Isoard wystosował do ministra wyznań pismo, w którem oświadcza, że się zupełnie solidaryzuje z zachowaniem się arcybiskupa; to samo uczynił biskup montpellierski w liście otwartym do arcybiskupa Soularda: obu tym dostojnikom ludność manifestacyami okazała swą wdzięczność. Rząd spostrzegł już, że błędem było powoływać przed sąd urzędniczy wybitnego arcypasterza, więc milczy, ale minister spraw zagranicznych Ribot zawiadomił papiezkiego nuncyusza, że jeśli Watykan nie nakaże duchowieństwu i katolikom zaniechać nieprzyjaznych manifestacyi, to rząd wdroży akcyę celem rozdziału między Kościołem a państwem, wykreśli budżet wyznaniowy i odwoła swego przedstawiciela przy Watykanie. Są to oczywiście strachy na Lachy; rząd wie bardzo dobrze, że taki czyn byłby hasłem do obalenia republiki, albowiem choć dużo jest w zepsutych miastach francuskich masonów i bezwyznaniowców, choć większość dzienników jest w rękach niechrześcijan, jednakże cały lud, cała wieś francuzka jest szczerze oddana Kościołowi i nie pozwoli postawić go na równi naprzykład z buddyjską świątynią w Paryżu. Ale gabinet rzucił groźbę i tem pokazał dosadnie, że miał racyę arcybiskup Soulard, mówiąc, iż tylko słowa ministrów były życzliwe, a w czynach ich zawsze znajdował się podstęp. Niewłaściwość zachowania się rządowego stronnictwa objawia się w nieprzyzwoitem postępowaniu republikańskich dzienników z x. Soulardem. Wypisują oni nań niestworzone rzeczy. Dowodzą naprzykład, że będąc proboszczem lyońskim, przyrzekał rządowi ufundować osobny gallikański kościół, jeśli rząd zrobi go biskupem. Heretyczne jego usposobienie było znane w Watykanie, gdzie też nie chciano prekonizować takiego xiędza i parę razy odrzucano propozycye rządowe. Ale X. Soulard w poufnych listach do rządu dawał takie przyrzeczenia, że w końcu gabinet wymógł na Papieżu mianowanie go już nie biskupem, ale arcybiskupem. Zostawszy nim, dopiero x. Soulard stał się nagle „papistą". Wszystko to oczywiście jest fałszem, bijącem w oczy już choćby tylko dla tego, że przecież żadna moc nie zmusiłaby Papieża zamianować arcypasterzem takiego kapłana, o którym — jak mówi ten paszkwil — sam Watykan był złego wyobrażenia i wiedział o jego heretycznych skłonnościach. Ale każde oszczerstwo jest z logiką na bakier. Niestety, ogół lubi słyszeć o bliźnim złe, a jakież to tysiące dzienników stoją na usługach fałszu!

Jest to jednak podrzędny szczegół tej jątrzącej walki, która niewstrzymanym pędem rozwija się we Francyi. Osobistość x. Soularda już się w cień usuwa. Na pierwszy plan występuje poczucie krzywdy, doznawanej od państwa przez ogół katolicki, i świadomość upośledzenia. Katolicy bardzo słusznie mówią, że gdyby 2 października w Rzymie motłoch napadł nie katolika, ale każdego innego Francuza, to przecież rząd, postępując podług zwyczaju, wdrożyłby jakąś akcyę dyplomatyczną, zażądał satysfakcyi, słowem, pokazałby, że broni swych obywateli. Tymczasem w tym wypadku rząd zadowolnił się kondolencyjną depeszą Rudiniego i okólnikiem do biskupów zakazał pielgrzymek do Rzymu, a oprócz tego zabronił im bez pozwolenia prefektów wyjeżdżać z dyecezyi, — całkiem, jak w Rosyi! Teraźniejsza burza po jakimś czasie ucichnie, lecz ślady jej zostaną i nieraz jeszcze wpłyną na losy Francyi.

Włoskie oburzenie na hr. Kalnoky'ego za znaną jego odpowiedź na interpelacyę p. Zallingera zapewne się jeszcze nieprędko ułoży, bo jest to wyborna dla irredentystów sposobność do jątrzenia na Austryę. Zdaje się jednak, że Rudini nie podziela buffonady ministra Nicotery, który zasłużył na tanie oklaski słowami, iż „gabinetowi włoskiemu trudno byłoby usprawiedliwić takie zachowanie się ministra obcego państwa, — a do tego jeszcze państwa zaprzyjaźnionego!" Pana Nicoterę pochwalił nawet Imbriani. Tego dość. Organa p. Rudini'ego słusznie podnoszą, iż hr. Kalnoky nie mógł przecież odpowiedzieć p. Zallingerowi, że się Watykan nie skarży, że jest całkiem zadowolniony, że wogóle nie ma s p o r u między Apostolską Stolicą a Włochami. Bo przecież wiadomo, że to wszystko jest. Nie mógł także powiedzieć, że to go cieszy, więc wyraził ubolewanie, ale wnet bardzo serdecznie odezwał się o stosunku do Włoch i w ogóle postąpił prawidłowo. Zapewne w tym samym sensie będzie ułożona zapowiedziana odpowiedź Rudini'ego na interpelacyę Bovia. Tak rzecz będzie załatwiona oficyalnie, ale to jej nie umorzy. Od tego są crispiowcy, massoni, irredentyści, aby dmuchali w ten ogień, bo pieczenie swoje piec muszą. Kto jest w tak fałszywem położeniu, jak rząd włoski, ten musi być przygotowany na ciągłe powtarzanie się podobnych przykrości. Jedyny na to sposób: szczerze i radykalnie pogodzić się z Watykanem.

Korespondencye.

Wiedeń 30 listopada.

(;) Zaledwo minęły dnie wesela w rodzinie cesarskiej, a już spada na nią i na ludność przywiązaną do niej ciężka i tragiczna żałoba. Arcyksiążę Henryk z małżonką i córką przybyli na uroczystości weselne. Córkę swą po raz pierwszy w świat wprowadzili, a dzisiaj, po kilku dniach, stała się ona sierotą bez matki i bez ojca. Choroba — zapalenie płuc — przyszła nagle i nagle zmiotła dostojną parę, która była uwielbianą i kochaną tak przez całą rodzinę, jak przez ludność w Tyrolu, w Bozen, gdzie stale przemieszkiwała. Komuż nieznana legenda — ale prawdziwa — o owej poczmistrzównie z Aussee, która wśród zawieruchy zimowej wiozła arcyksięcia; została potem jego małżonką, a synem ich jest teraźniejszy hrabia Meranu. Drugą podobną historyę widziały miasta Grac i Bozen.

Była w Gracu panna Hoffmann, córka archiwaryusza z Kremsie, słynna śpiewaczka operowa. Komenderujący w Gracu arcyks. Henryk zakochał się w uroczej i inteligentnej mieszczance; zobowiązał ją, że będzie czekała na niego aż trudności przezwycięży; kazał przynieść do jej mieszkania portrety swych rodziców i wobec nich zaprzysiągł, że ją pojmie za małżonkę. Zobowiązał ją również, że porzuci teatr, i pozwolił tylko, aby w dwóch rolach wystąpiła: jako Fides w „Proroku" i jako Orfeusz w operze Glucka.

Działo się to w roku 1866. Arcyks. Henryk wyjechał na wojnę włoską, odznaczył się pod Custozzą, zyskał wysokie dekoracye wojenne. Następnie przeniesiony został do Berna na Morawie, podczas gdy narzeczona zamieszkała pod Wiedniem w Hütteldorf u rodziny. — Nie widywali się, ale pisywali do siebie codziennie; oboje też nie ulegli namowom i pokusom które ich miłości zagrażały. Oboje trwali przy danem słowie. Dnia 2 lutego 1868 otrzymała Leopoldyna list od narzeczonego, ażeby przygotowała suknię ślubną i przybyła do Bozen do zamku arcyksiążęcego.

Wyjechała incognito; nawet najbliższa rodzina o niczem nie wiedziała, lękano się bowiem nowych przeszkód aż do ostatniej chwili. Służbie zamkowej kazał arcyksiążę do innego zamku wyjechać.

Czwartego lutego w nocy przybyła Leopoldyna do Bozen, gdzie ją przyjął narzeczony i do zamku zawiózł. Tam przybyli wezwani notaryusz, proboszcz i dwóch urzędników zamkowych. Wszyscy oni nie wiedzieli powodu wezwania. Wprawdzie proboszcz wyrabiał w Tryeście u konsystorza pozwolenie na małżeństwo, ale ani przypuszczał, że to tak niespodzianie nastąpi. Arcyksiążę przedstawił gościom i świadkom narzeczoną, oboje wypowiedzieli uroczystą formułę, że odtąd będą sobie mężem i żoną, zamieniono pierścionki, małżeństwo było w sposób ważny podług kanonicznych przepisów zawartem, proboszcz miejscowy pobłogosławił dostojną parę. Arcyksiążę miał wtedy lat 38, małżonka jego 26. Nie był to romans, ale głęboka, zacna miłość — niemniej był to mezalians. Młoda para jako baronostwo Waideck wyjechała zagranicę i zamieszkała w Bawaryi, a potem w Szwajcaryi. Arcyksiążę złożył godności wojskowe. To dobrowolne wygnanie trwało lat pięć. Arcyksiążę zajmował się studyami naukowemi, oboje słynęli z dobroczynności. W r. 1872 urodziła im się córka. Wkrótce potem wrócili do Bozen. W tymże roku Cesarz nadał małżonce arcyksięcia szlachectwo i dziedziczne baronostwo Freifrau von Waidek. W r. 1875 arcyksiążę objął napowrót komendę pułku. Pożycie na zamku w Bozen było wzorowe a wzajemna miłość i szacunek małżonków, nigdy niczem nie były zachmurzone. Ludność okoliczna czciła i kochała parę arcyksiążęcą, a rodzina cesarska otaczała ją serdeczną życzliwością. I wydaje się jakby Pan Bóg chciał temu szczęśliwemu małżeństwu oszczędzić tego smutku, żeby jedno miało drugie przeżyć. Nawet śmierć ich nie rozłączyła; równocześnie zachorowali, równocześnie umarli. Opiekę nad biedną sierotą baronówną Waidek obejmuje stryj arcyksiążę Reiner. Będzie to partya może najbogatsza w Austryi, gdyż oprócz majątku rodziców spadnie na nią fideikomis wynoszący 40 milionów zł. Zwłoki zmarłych zostaną pochowane razem w grobowcu rodzinnym w Bozen.

Wczoraj zmarł także jeden z największych przemysłowców w Austryi August de Skene, słynny cukrownik. Zmarły brat jego Alfred Skene zapatrywał przez wiele lat armię austryacką we wszelkie tkaniny; August zaś oddał się cukrownictwu. Obrót roczny w jego fabrykach i rafineryach wynosił do 12 milionów. Był to olbrzymi mężczyzna; przeciw tyciu i stłuszczeniu serca używał forsownej kuracyi odtłuszczenia, która już wielu znanych ludzi o śmierć przyprawiła, a tylko Bismarkowi dotąd na zdrowiu nie szkodzi, lubo — jak utrzymują — aberacye umysłowe i polityczne exkanclerza są pośrednio skutkiem tej kuracyi.

Dyskusya na wczorajszem i dzisiejszem posiedzeniu Koła obracała się w następujących ramach. Zaleca się utrzymanie *status quo*, kooperacya trzech grup umiarkowanych, utrzymanie klubu konserwatystów, który skupia południowych Słowian i ochrania ich przed zgubnemi wpływami Rosyi, cierpliwe i spokojne wyczekiwanie, aż inicyatywa do jakich zmian wyjdzie albo od innego klubu, albo od rządu.

Petersburg 26 listopada.

(>) Religijny fanatyzm, będący tłem charakteru cara, rozwinął się w nim jeszcze bardziej w skutek nieszczęść, które spadły na Rosyę. Uważa on je jakby za przypomnienie niebios, że jeszcze nie wszyscy pod jego berłem wyznają prawosławie. W sferach arystokratycznych opowiadają, że w ostatnich czasach w Liwadyi wyrażił się on parę razy o nieprawosławnych, jako o „jazycznikach", czyli niemal o bałwochwalcach. Siebie uważa za osobę wybraną przez Boga do nawracania niewiernych i to zadanie jest podług niego jedynem, które on musi spełnić: przyłączyć napowrót do cerkwi panującej starobrzędców, sztundystów, małakanów, duchoborców, subotników, bezpopowców, słowem, zwolenników dwudziestu kilku sekt, wyrosłych z pnia prawosławia rosyjskiego; ale to jeszcze niewszystko, bo w świętej Rosyi, która w jego mniemaniu jest naprawdę świętą, nie powinno być ludzi żadnej innej wiary oprócz tej, którą on sam wyznaje. Rosya ma dwa boskie posłannictwa: wyrzucić Turków z Europy i odbudować prawdziwy Kościół Chrystusa na ziemi. W posłannictwo pierwsze wierzą Rosyanie od dwóch wieków, a drugie dopiero niedawno zakiełkowało w niektórych umysłach. Paszkow, Aksakow, Sołowiew, Lew Tołstoj, w swych mistycznych dziełach wypowiadają takie poglądy, chociaż w szczegółach wielce między sobą się różnią: Paszkowa nie zadawalnia żadna istniejąca religia, jak i Tołstoja, ale pierwszy wymyśla nowe zasady, a drugi nie uznaje nic oprócz Ewangelii. Sołowiew jest zwolennikiem jakiegoś „skoregowanego" katolicyzmu, a tej korekty właśnie dokona Rosya, bo ją Pan Bóg do tego przeznaczył. Wreszcie Aksaków przyjmuje bez zastrzeżeń prawosławie, ale każe mu być wojującem i zawsze, wszędzie, na całem świecie, rosyjskiem. To są cztery nowe religijne doktryny, obok dawnych sekt. Car jest aksakowcem, fanatykiem, i uważa się za apostoła.

Rzecz jasna, że w obec tej sprawy, wszystkie inne państwowe wydają mu się małemi i bardzo grzesznemi, jeśli mogą szkodzić dziełu nawracania, albo jego rozwój wstrzymywać. Ze wstrętem myśli on o sprawach politycznych, zwłaszcza o takich, któreby mu kazały siły Rosyi zwrócić w innym kierunku, więc naprzykład o wojnie. To się nazywa jego pokojowem usposobieniem. Na gromadzenie armii w ziemiach polskich zgadza się chętnie, bo mniema, że w ten sposób łatwiej sprawosławi ten kraj. W ostatnich czasach zrobił w nim postępy ten chorobliwy kierunek myśli. Jeszcze bardziej zamknięty w sobie i ponury, niż dawniej, mało widzi tylko tych funkcyonaryuszy, którzy codzień mu raportują, że „w s i o a b s t a i t b l a g o p a ł u c z n o" (wszystko idzie pomyślnie) — frazes utarty, historyczny, niejako obowiązkowy w ustach odpowiedzialnego za swój urząd dostojnika. Odosobnienie cara, a za nim i całego dworu, stało się tak wielkie, że przez mury pałacu jego w Gatczynie, czy w Liwadyi dochodzi zaledwo słabe echo tego, co się dzieje w Rosyi, a o wielu rzeczach on nic nie wie.

Tymczasem w społeczeństwie, rozgoryczonem mizeryą ekonomiczną, uciskiem wszelkiej myśli, bigoteryą i łaszywą czynowników, naśladujących prąd idący z dworu, rozwija się dążność do reform niespodziewanie szybko, może pod wpływem klęsk teraźniejszych, wykazujących całą niezdarność rządu i błędność systemu, który zbankrutował i w dziedzinie spraw zagranicznych (oderwanie się Bułgaryi) i wewnątrz państwa, bo się okazało, że stoi ono do takiego stopnia chwiejnie pod względem ekonomicznym, że jeden nieurodzaj z nóg je zwalił!

Szlachta przez swych gubernialnych marszałków ułożyła memoryał o konieczności zwołania „Narodowoj Dumy" (*Dumat'* — znaczy myśleć, rozważać; stąd „Duma" — miejsce, gdzie zbiera się rada, i sama rada). Memoryałowi kark skręcono, szlachty nie puszczono do Liwadyi w dzień srebrnego wesela i na tem koniec. Lecz myśl o konstytucyi innemi pobiegła drogami. Powstało mnóstwo kółek, w których zaczęto przemyśliwać, jakby zmusić rząd do reform. Pojawiły się proklamacye, rozsyłane pocztą po całej Rosyi. Rezultat był tem, że policya i żandarmerya zdwoiły gorliwość; rewizye, śledztwa, bannicye z wyroku administracyjnych urzędników przypomniały pierwszy rok panowania Aleksandra III. Ale to nie przerywa roboty t. zw. nihilistów, chociaż to już widocznie nie są oni, ci autorowie niezliczonych odezw, wykazujących narodowi, że mu wydarto wszystko, i żądających swobody religijnej, systemu reprezentacyjnego, wolności słowa od samowoli urzędników i t. p.

Tu, w stolicy, są przerażeni tą „zarazą konstytucyjną", ale nie wątpią, że przemoc zdoła złamać ten prąd, tylko nie na rękę im teraz, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, wojować z własnym narodem. Niezaprzeczenie, rząd jeszcze dość jest silny do złamania rewolucyi, gdyby wybuchła, ale ten paroksyzm konstytucyjny pozostawi ślady i przygotuje przyszłe przewroty. Ciekawe jest to, że nawet w sferach rządowych odzywa się zdanie, iż długo nie można będzie rządzić bagnetami i policyą. Trwoga jest tak wielka, że w dzień srebrnego wesela pozwolono tylko w cerkwiach odprawić nabożeństwa, zakazano zaś wszelkich odczytów i zgromadzeń, obawiając się jakichś manifestacyj; a oto znowu teraz, zawczasu, wydano tajny rozkaz gubernatorom, aby nie dopuścili do żadnych zgoła uroczystości, nawet do modłów cerkiewnych, w dniu 19 lutego starego stylu, jako w rocznicę zniesienia pańszczyzny. Rząd drży, żeby na jakiemś zgromadzeniu nie padła iskra, któraby zapaliła prochy.

Stan w wewnętrznych guberniach jest tak niepewny, tak już tam kotłuje, że car wcześniej niż zamierzał porzuci Liwadyę — zamknie się w swej Gatczynie, otoczonej wojskiem rozlokowanem w Carskiem Siole, w Krasnem, w Oranienbaumie i Peterhofie. (Już w piątek wrócił do Gatczyny. Przyp. red.)

Sprawa podhajecka.

Kraków 1 grudnia.

Dziś od godziny jedenastej do pół do czwartej Rada nadzorcza tutejszego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń obradowała nad sprawą wydzierżawienia dóbr podhajeckich. Rada miała do wyboru dwie oferty: jednę wniesioną przez konsorcyum obywatelskie, drugą zaś pp. Lilienfeldów, którzy oświadczyli, że w każdej chwili gotowi są odnowić swój kontrakt — zawarty już z Towarzystwem w sprawie dzierżawy dóbr podhajeckich dnia 11 lipca rb.

W skład wzmiankowanego konsorcyum wchodzą następujący obywatele: 1) Bochński Franciszek, właściciel dóbr Mużyłów, 2) Gołaszewski Napoleon właściciel dóbr Toustobaby, 3) Juliusz i Władysław Gołębscy, właściciele dóbr Sławentyn, 4) Hohendorff Elwin, właściciel dóbr Horożanka, 5) Jankowski Kazimierz, właściciel dóbr Siemikowa, 6) Jełowicki Julian, właściciel dóbr Szwejków, 7) Jędrzejowicz Józef, właściciel dóbr Litatyn, 8) Kopystyński Józef, dzierżawca dóbr Petutory i Szumańczówka, 9) Krzysztofowicz Józef, właściciel dóbr Mondziówka, 10) Lityński Edmund właściciel dóbr Litwinów, 11) Miliński Józef, właściciel dóbr Heleników, Teofilpólka i Wiktorówka, 12) dr.

BANKRUCTWO
państwa socyalistycznego.

„Czerwony sztandar międzynarodowej demokracyi socyalnej powiewa ze szczytów królewskiego zamku i wszystkich gmachów publicznych Berlina. Przegniły ustrój społeczny razem ze swoim kapitalizmem i systemem wyzysku runął niepowrotnie! Gdyby tego był dożył nasz wiekopomny Bebel!"

Takim radośnym okrzykiem tryumfu rozpoczyna Eugeniusz Richter swoje „Obrazy przyszłego państwa socyalno-demokratycznego", które w przeciągu kilku tygodni rozeszły się prawdziwą powodzią egzemplarzy i zdobyły sobie olbrzymią popularność w Niemczech. Richter przedstawia całą nicość społeczeństwa i państwa takiego, jakie wyobrażają sobie socyaliści w swych bujnych marzeniach, a przeprowadza rzecz całą w lekkiej, nowelistycznej formie pamiętnika. — Jakie zaś wrażenie dziełko jego wywarło, świadczy najlepiej pogłoska, że cesarz niemiecki polecił udramatyzować „obrazy przyszłości" i przedstawić je na scenie. Pogłoska okazała się fałszywą, ale rozeszła się była w tak szerokich kołach, że musiano temu urzędownie zaprzeczyć.

Jest to najlepszym dowodem, jak silnie zaprząta dziś kwestya socyalna umysły, że do walki za i przeciw istniejącemu porządkowi, użyto najskuteczniejszej broni t. j. agitacyi w formie romantyczno-utopijnych opowiadań. Forma ta nie jest zresztą już nową. Tomasz Morus, którego romans „Utopia" czytano w XVI stóleciu w całej Europie, dał jej początek. Od tego czasu liczni reformatorowie, którzy przyczyny nędzy ludzkiej szukali w ustroju społecznym, przyoblekali swoje wymysły w szaty powieściowe; najpopularniejsi z nich byli to: Fenelon i Doni, Campanella i Morelly, Bretonne i Cabet, Hertzka i Bellamy. Idea abstrakcyjna w swojej nagiej postaci nie zawsze trafia do umysłu ludzi; ta nagość jej i pierwotność form jest szczególnie dla szerokich kół czytelników niestrawną. Skoro ją jednak autor ocukrzy formą romansu, nada jej akcyi, wleje namiętność i życie, wnet staje się straszniejszą i wnika głębiej w umysł czytelnika. Ta metoda doięgła szczytu ostatniemi czasy, a to w przyrodniczo popularnych powieściach Vernego, przeznaczonych dla młodzieży i w obrazach przyszłości określonych przez Belamyego, który maluje w nich w senzacyjny sposób błogie stosunki wymarzonego przez siebie państwa komunistycznego.

Rzecz naturalna, że i przeciwnicy socyalnych utopij, a obrońcy istniejącego porządku społecznego chwycili się tej samej skutecznej broni. Bellamyemu odpowiedział Ryszard Michaelis redaktor „Wolnej prasy chicagoskiej" romansem: „Rzut oka w przyszłość", a podobny cel ma także wspomniana książka Eugeniusza Richtera, szefa partyi liberalnej w parlamencie niemieckim, i znanego przeciwnika Bismarka. Przedstawia ona smutne następstwa i ogólne bankructwo społeczne, jakie państwo socyalistyczne musi za sobą pociągnąć. Forma wybrana jest bardzo szczęśliwie i przeprowadzona z fantazyą i niezwykłym darem obrazowania.

Ze słów, które przytoczyliśmy na początku, pozna czytelnik, że romans Richtera zaczyna się w chwili, w której rewolucya socyalna w Niemczech zwyciężyła. Jakiś introligator berliński Szmit, zapalony zwolennik socyalizmu, z entuzjazmem wita jutrzenkę, która na miejsce zburzonego porządku „nowy zaprowadza ład" i od dnia tego prowadzi rodzaj dzienniczka, zapisując w nim rozmaite zdarzenia z codziennego i publicznego życia. — Przypatrzmy się, jak rozwijają się stosunki w państwie „nowego ładu".

Zwycięztwo socyalnej idei święci naród, rzecz naturalna, z możliwą świetnością i przepychem. Potem następuje prawne zaprowadzenie i ustalenie porządku społecznego. Wszelkie środki produkcyi przechodzą na własność państwa: grunta rolne, kopalnie, maszyny, narzędzia i środki komunikacyjne. Każdy osobnik, bez względu na płeć, jest od 21 do 65 roku życia robotnikiem. Państwo bierze w opiekę wszystkich: młodych wychowuje, starszych żywi".

Ale już samo przejście do nowego składu rzeczy wytwarza wielu malkontentów. Państwo socyalistyczne nie uznaje mianowicie kapitałów prywatnych, więc za pierwszy obowiązek poczytuje sobie unieważnić wszelkie książeczki kas oszczędności i inne papiery wartościowe. W ten sposób 500.000 ludzi pozbawia ono owoców kilkunastoletniej mozolnej pracy i oszczędności. Ci pokrzywdzeni ludzie wysyłają wskutek tego prośby do parlamentu, ażeby im nie odbierano tego, co jest ich własnością według najprostszych praw natury. Parlament, którego posiedzenia przedstawia Richter z niezrównanym humorem, odrzuca petycye exkapitalistów i przechodzi nad ich sprawą do porządku dziennego.

Ale na jasnem dotąd niebie socyalistycznego raju pojawiają się tu i owdzie maleńkie chmurki. Przymusowe klasyfikowanie i przydzielanie obywateli do tego lub owego zawodu, przyczem powołanie i pociąg osobisty kładą władze na drugim planie, albo wprost nie uwzględniają ich, wywołuje pierwszy szmer niezadowolnienia. Ale to jeszcze nic — to dopiero nieśmiałe echo przygrywki do melodyj które mogą wstrząsnąć budową nowego państwa. Przychodzi „z góry" nakaz, że obywatel X. okazujący zdolność do tego lub owego fachu, zostaje przydzielony do tej lub owej kopalni, fabryki czy innego zajęcia, obywatela Y. przydzielają gdzieindziej — i tak dalej. Ba, ależ X. może być synem lub bratem tego drugiego, mogą ich wiązać wspólne stosunki i interesa. Na to nie ma rady w państwie socyalistycznem.

Policya, znienawidzona pozostałość po zburzonym systemie kapitalistycznym, musi być nietylko zatrzymaną, ale nawet powiększoną i wzmocnioną. Bo oto z siół dochodzą niewesołe wieści; chłopi, niezadowolnieni z innowacyj, chcą tak jak przedtem być właścicielami gruntów, a dotychczasowi parobcy i zarobnicy dzienni opuszczają tłumnie wsie i udają się do miast, gdzie naturalnie jest o wiele przyjemniej i ładniej, jak na wsi. Władze muszą więc gwałtem konwojować uciekinierów na właściwe ich stanowiska.

Nowy porządek rozrywa bez względu na nic węzły familijne. Szmit, który dawniej miał wszystkie drogie osoby obok siebie, teraz musi Panu Bogu dziękować, że mu bodaj żonę zostawili. Najstarszego syna Franciszka posłali mu do Lipska, jego narzeczonę znowu gdzieś indziej. Drugi syn Ernest, ten jeszcze niezdolny do pracy, zabiera go przeto państwo na wychowanie do osobnego zakładu. Trzecie dziecko, pieszczoch rodziców, malutka, swawolna Anusia z płaczem rozstaje się z nimi, bo musi iść do zakładu dziecięcego. Dziadek, którego całem szczęściem było to, że może ostatnie chwile życia spędzić u boku syna, musi pożegnać ukochane swe dziecko i wlec się na tych kilka dni, które ma jeszcze na ziemi spędzić, do rządowych kasarni dla starców. Każdy z rozdzielonych członków rodziny obraca się teraz jak maszyna podług regulaminu obowiązującego zarówno wszystkich. Śpią wspólnie z innymi towarzyszami, jedzą wspólnie w kuchni rządowej i to tyle, ile państwo uzna za potrzebne — jednem słowem, człowiek i to, co w nim nazywamy wolną wolą, zamienia się w kółko, w tryb, w cząstkę wielkiej maszyny, która nim obraca zawsze na jednej przestrzeni, zawsze w jednym kierunku i tak w nieskończoność.

I o dziwo! Taki regulamin systematyczny wymiar i skład rzeczy zaczyna się coraz więcej niepodobać. Widno, że ludzka natura silniejsza, jak potęga nowego państwa; to też się w nim coraz więcej coś psuć zaczyna.. Najwyższy dostojnik, kanclerz państwa, traci popularność, bo oto zranił boleśnie postanowione paragrafami uczucie równości.

Przyczyną upadku kanclerskiego jest.. kwestya czyszczenia butów. Pan kanclerz bowiem oświadczył, że absolutnie nie może sobie sam usługiwać. Czyszczenie butów i ubrania, zamiatanie pokoju, palenie w piecu itp. zabiera mu co rana zanadto wiele czasu. Ważne interesa państwowe cierpią na tem. Także i na to się uskarżał, że musi jadać w kuchni rządowej, gdzie rozmaici petenci urządzają nań formalne polowania.

W ustępie tym, w którym użył autor ostrej, gryzącej satyry, udowania on najlepiej zupełną niemożliwość wprowadzenia doktryn socyalistycznych w praktykę tak, ażeby ostatecznie nie dojść do absurdum.

Tymczasem jednak zamięszanie w państwie wzrasta z każdą chwilą. Kto tylko może, opuszcza granice kraju i emigruje tam, gdzie nie ma socyalizmu z jego wszystkimi przyjemnościami. Szczególnie ludzie zawodu artystycznego i naukowego, ludzie wybitnych talentów, nie mogą wytrzymać w atmosferze, która każdy samoistny, wolny, nie objęty ustawą ruch krępuje. Emigracya przybiera tak groźne rozmiary, że władze zmuszone są chwycić się jak najostrzejszych środków, obsadzić granice strażą, ażeby powstrzymać ten wylew. Najstarszemu synowi Szmita udaje się jednak po tysiącznych niebezpieczeństwach zemknąć z narzeczoną do Nowego Jorku.

W państwie tymczasem słychać coraz częstsze narzekania na złe, tandetne wyroby. Bo i jakżeż może być inaczej, gdy każdy, czy to szewc, czy profesor jako „urzędnik państwowy" ma co

Stanisław Schätzel, adwokat w Brzeżanach, 13) Skibicki Stanisław, dzierżawca dóbr Zabłocie, 14) Tyszkowski Antoni, dzierżawca dóbr Michałówka, 15) Wohlfart Franciszek, właściciel dóbr Kurzany, Podwysokie, Hucisko, Demnia i Wólka, 16) Wolski Franciszek, notaryusz w Brzeżanach, 17) Zaremba Kazimierz, dzierżawca dóbr Adamówka.

Konsorcyum wymienione zobowiązuje się zadzierżawić dobra do klucza podhajeckiego należące na tych samych warunkach kontraktu dzierżawczego, jakie wymienione były w akcie notaryalnym, zawartym dnia 11 lipca rb. przez Lilienfeldów. — W dzierżawie tej objętem jest także prawo poboru czynszów dzierżawnych od pp Lilienfeldów za folwarki Siółko, Holendry i Marcelówka do 1 kwietnia 1908, tj. do czasu trwania dzierżawy Lilienfeldów.

Konsorcyum obowiązuje się tytułem raty dzierżawnej opłacać Dyrekcyi Tow. wzaj. ubezp. kwotę 73.200 zł. rocznie.

Przeprowadzając następnie szczegółowy i dokładny rachunek wykazuje oferta konsorcyum, że wrazie wypuszczenia mu w dzierżawę dóbr podhajeckich Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń po 20½ letniem okresie dzierżawnym zyska więcej o 49.979 zł. i 84 ct. niż przy dzierżawie generalnej Lilienfeldów. Konsorcyum obowiązuje się przedstawić zarządowi Towarzystwa za każdy przedmiot dzierżawy odpowiednich i wypłatnych dzierżawców i za nich pełną odpowiedzialność przyjmuje, załatwiając w ich imieniu rachunki z Towarzystwem.

Dodatkowe warunki oferty konsorcyum zawierają modyfikacye niektórych punktów na wypadek zmian a w szczególności na wypadek wyeliminowania z ogólnej dzierżawy folwarków, zostających w dzierżawie u Lilienfeldów.

Po długiej i bardzo ożywionej dyskusyi przyjęła Rada zawiadowcza następującą uchwałę:

Upoważnia się dyrekcyę, aby w porozumieniu z komisyą do sprawy nabycia dóbr Podhajce w d. 27 maja b. r. wybraną, przyjmując za podstawę ostatnią deklaracyę konsorcyum obywatelskiego z dnia 30 listopada 1891 r., — z wyłączeniem wszakże żądania konsorcyum podporządkowania mu Lilienfeldów i upoważnienia do zawarcia z nimi kontraktu, — zawarła kontrakt z konsorcyum obywatelskiem o dzierżawę wszelkich przedmiotów do dóbr Podhajeckich należących, z zupełnem wyłączeniem 3 folwarków Lilienfeldom do dzierżawy zastrzeżonych, od 1 kwietnia 1892 r. począwszy na lat 16, za takim czynszem, jaki się okaże z obliczenia czynszu dzierżawnego i wszystkich innych sum, jakie mieli płacić Lilienfeldowie na z te dobra według kontraktu z dnia 11 lipca 1891 r. po odtrąceniu z niego kwoty 17.000 zł. rocznie; a w razie nieprzyjęcia tych warunków przez konsorcyum:

1) przedmioty do dóbr Podhajec należące, a w umowie z dnia 6 października b. r. dla Lilienfeldów jako dzierżawców niezastrzeżone, bądź osobom przez konsorcyum obywatelskie przedstawić się mającym, bądź innym dzierżawcom, pod warunkami dla działu ubezpieczeń na życie możliwie najkorzystniejszemi na czas najwyżej lat 20 od dnia 1 kwietnia 1892 r. licząc, wydzierżawiła i w tym celu, gdyby się tego potrzeba okazała, nowy termin do składania ofert rozpisała, słowem to wszystko przedsięwzięła, co do jak najkorzystniejszego wydzierżawienia tych dóbr przyczynić się może;

2) aby nowy kontrakt dzierżawny o folwarki: Siółka, Holendry i Marcelówka, z Lilienfeldami na lat 16 od 1 kwietnia 1892 r. pod najkorzystniejszemi warunkami zawarła, a dawny kontrakt w dniu 11 lipca 1891 r. zawarty, rozwiązała;

3) aby wszystkie te kontrakty Radzie nadzorczej na majowem posiedzeniu, celem zatwierdzenia, przedłożyła.

Delegacye.

(*Telegramy „Przeglądu“*)

Wiedeń 2 grudnia. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej, przyjęto budżet wojskowy w jeneralnej debacie. Debata specyalna rozpocznie się dzisiaj.

Długą dyskusyę wywołał wniosek p. Beoethego, który żądał, aby budżet wojskowy przekazano jeszcze raz komisji z tem poleceniem, aby w porozumieniu z ministerstwem wojny niektóre pozycye ordynaryum i extraordynaryum całkiem wykreśliła z budżetu, inne zaś, aby zniżyła.

Za wnioskiem Beothego przemawiali pp. Sztary, Bolgar i Apponyi, przeciw wnioskowi pp Hollan, Hieronymi, Myenich, Pulsky i referent Rakovszky.

Wszyscy ci mówcy zbijali wywody p. Beoethy'ego, podnosili z uznaniem pewne swego celu i oszczędne postępowanie zarządu wojskowego i pogotowie wojenne naszej armii — i skonstatowali, że armia austryacka stoi na wysokości swego zadania.

Wniosek Beoethy'ego odrzucono.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 2 grudnia Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów toczyły się debaty nad budżetem ministerstwa handlu

Poseł tryjesteński p. Burgstaller wykazywał, że koniecznie potrzeba zaprowadzić krótszą i bezpośrednią komunikacyę kolejową między Tryjestem a innemi krajami monarchii, aby przez to stworzyć krótkie połączenie z południowemi Niemcami, i umożliwić Tryjestowi konkurowanie z innemi portami, osobliwie zaś z Rjeką (Fiume), dla której świadom swego celu i energiczny rząd węgierski czyni wszystko możliwe, aby tylko ją jak najbardziej podnieść.

Dalej domagał się p. Burgstaller, aby przyspieszono budowę kolei przez odnoże Alp, t. j. przez t. zw. Karawanki, aby wybudowano państwową linię telefoniczną między Wiedniem a Tryjestem, aby starano się o podniesienie marynarki handlowej i o przyspieszenie robót portowych w Istryi.

P. Baernreuter wita bardzo sympatycznie przedłożenie ministra handlu, zaprowadzające wydziały robotnicze, urzędy rozjemcze i organizacyą stanu robotniczego. Z tego, iż minister wniósł ten projekt ustawy, okazuje się, iż na polu socyalno-politycznych reform nie będzie zastoju.

W dalszym ciągu omawiał p. Baernreuther postępowanie rozjemcze w życiu przemysłowem, przyczem powoływał się na przykłady Francyi, Anglii i Niemiec i położył nacisk na to, że potrzeba także w sferach robotniczych zaprowadzić konstytucyjne postępowanie.

Książę Liechtenstein zabrał teraz głos i rzekł na wstępie, że od roku 1883 nic się nie robi na korzyść drobnego przemysłu. Obszernie opisywał mówca upadek stanu przemysłowego i rzemieślniczego, którego odrodzenie możliwe jest tylko przez łączenie się w towarzystwa i prowadzenie danego przemysłu lub rzemiosła w wielkich rozmiarach.

Mówca wzywa, aby szybko przystąpiono do reform socyalnych, bo tylko one przywrócą pokój w ojczyźnie.

P. Pichler (liberał) wystąpił namiętnie przeciwko ks Lichtensteinowi, który rzekł iż stronnictwo liberalne zależne jest od wielkiego kapitału.

Zwrócony do ks. Liechtensteina, woła p. Pichler: „Podaj pan choćby jeden czyn, choćby jedno głosowanie niemieckiej lewicy, z którego okazywałaby się jej zależność od wielkiego kapitału“.

P. Plener przerywa Pichlerowi, mówiąc: „Zaczekaj pan, nie mów pan dalej, niech udowodni, niech zaraz odpowie na to pytanie“.

Cała lewica zaczyna wołać: „Niech udowodni, niech zaraz odpowie“.

P. Wrabetz (liberał) krzyczy: „To są insynuacye a la Lueger“.

Ks. Liechtenstein w odpowiedzi na te krzyki liberałów zrobił pogardliwy ruch ręką.

W całej sali powstaje wielki niepokój, na ławach prawicy wołają: „Kto właściwie ma głos?“

Gdy się uciszyło cokolwiek, zabrał głos znów p. Pichler i rzekł: „Ponieważ książę Liechtenstein nie odpowiedział na moje pytanie przeto wszystko, co powiedział, jest nie prawdą“. (Burzliwe oklaski na ławach lewicy).

P. Pichler w dalszym ciągu swej mowy rzekł, iż drobny przemysł powinien robić postępy techniczne i zapewnił, że lewica niemiecka z radością powita każdą inicyatywę, prowadzącą do rzeczywistego podniesienia drobnego przemysłu. (Oklaski na ławach lewicy).

Minister handlu mgr. Bacquehem wypowiedział teraz długą mowę. Przedewszystkiem wskazał minister, jak popiera rząd drobny przemysł żelazny w dolnej Austryi od r. 1886 Przemysł ten rozwinął się wielce dzięki znakomitej działalności Izby przemysłowej Także dla górnej Austryi dał rząd na ten sam cel znaczny zasiłek pieniężny — musi jednak zwrócić uwagę, że tylko sejmy krajowe mają obowiązek popierania usiłowań w tym kierunku.

Na uwagi, poczynione przez galicyjskich posłów, odpowiada minister, iż rząd wezwał korporacye rolnicze o przedłożenie swych opinij co do traktatów handlowych. Dalej omawiał minister projektowane subwencyonowanie towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Celem tej subwencyi nie jest zapewnienie przyszłości akcyonaryuszom, tylko przyjście z pomocą towarzystwu, służącemu interesom publicznym, bo bez pomocy ze strony państwa musiałoby towarzystwo zawiesić nierentujący się ruch pasażerski i towarowy na górnym Dunaju. Podniósł także minister, jaki interes ma państwo w tem, aby żegluga na Dunaju była utrzymaną. W obrocie z państwami bałkańskiemi jesteśmy niezawiśli pod względem taryfowym, zresztą musimy utrzymać to, co oddawna posiadamy i nie możemy dopuścić, aby flaga austryacka, reprezentująca nasze państwo, zniknęła na Wschodzie, bo znaczyłoby tyle, iż nie umiemy strzedz naszych najżywotniejszych interesów. Także zarząd wojskowy ma wielki interes w tem, aby towarzystwo to zostało utrzymane Upaństwowienie żeglugi jest niemożliwe Także inne państwa, tak wielkie jak i małe, subwencyonują narodowe towarzystwa żeglugi w interesie handlu narodowego i honoru flagi państwowej.

Przechodząc do pozycyi budżetu, w której wstawiono kredyt na obesłanie wystawy światowej w Chicago, rzekł minister, iż pomimo dzisiejszej polityki handlowej Ameryki, oświadczyła się przeważna część naszych korporacyj handlowych za tem, aby wziąć urzędownie udział w wystawie w Chicago. Rząd postanowił przeto wziąć urzędownie udział w tej wystawie, gdyż przyczyni się to do podniesienia stosunków handlowych z Ameryką, zresztą eksport austryacki do Ameryki wzrósł w ostatnich latach bardzo znacznie (Oklaski).

Baczną uwagę zwraca rząd na działalność inspektoratów przemysłowych, których liczbę znacznie pomnożono. Inspektorowie wzywani bywają do ministerstwa na peryodyczne konferencye Czterdzieście dwa procent inspekcyj dokonano w ostatnim roku w interesie drobnego przemysłu. Co się tyczy działalności inspektoratów przemysłowych, przoduje Austrya wszystkim innym krajom. Rząd otacza wielką troskliwością drobny przemysł, czego najlepszym dowodem jest to, iż zabronił wyrabiania w domach karnych artykułów na sprzedaż, iż ułatwia drobnym przemysłowcom dostawy dla armii i popiera nieustannie wszelkie towarzystwa i wystawy przemysłowe. (Oklaski). Zmiany dzisiejszej ustawy przemysłowej, obowiązującej dopiero krótki czas, nie może minister zalecać, gdyż potrzeba naprzód zebrać doświadczenia. Na wywody ks. Lichtensteina odpowiedział minister, że nie jest rzeczą wskazaną, aby także od właścicieli wielkich przedsiębiorstw przemysłowych żądano dowodu uzdolnienia. Zdaniem ministra, samemi środkami prawodawczemi nie wzmocni się drobnego przemysłu, (Oklaski) musi on także własnemi siłami starać się o to. Wreszcie rzekł minister, iż gotów jest z najwyższego upoważnienia podwyższyć o 10.000 zł. subwencyę państwową na cele przemysłowe i dziś jeszcze przedłoży Izbie żądanie tego kredytu dodatkowego. (Żywe oklaski).

P. Kozłowski domagał się wybudowania podolskiej kolei lokalnej, potrzebnej zarówno z militarnych jak i ekonomicznych względów.

Na końcu posiedzenia wniósł minister handlu przedłożenie, domagające się kredytu dodatkowego 10 000 zł. na cele przemysłowe.

Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 2 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi podatkowej oświadczył p. Plener, że wniosek jego o ulgach podatkowych zmierzał do tego aby proponowane ulgi w podatku zarobkowym weszły w życie już z dniem 1-go stycznia 1892, zamiar ten jednak udaremniono przez odesłanie całej sprawy do komisyi podatkowej. Dla czego Izba w drugim dniu obrad nad jego wnioskiem inaczej głosowała, aniżeli w pierwszym, nie może p. Plener pojąć. Zaraz na pierwszem posiedzeniu, na którem radzono nad jego wnioskiem złożył minister finansów swoje oświadczenie i p. Pattai wniósł swój znany wniosek dodatkowy, sytuacya zatem nie zmieniła się nazajutrz. Z tego okazuje się, że drugie głosowanie za odesłaniem sprawy do komisyi, sprzeczne z pierwszem za przejściem do debaty specyalnej, nastąpiło nie z rzeczowych, lecz z partyjnych i z osobistych motywów. P. Plener pozostawia przeto koalicyi tych stronnictw, które głosowały za odesłaniem jego wniosku do komisyi, aby prowadziły dalej sytuacyę, którą stworzyły swojem głosowaniem.

Kronika.

Lwów 2 grudnia.

Dar. Gminom Buszkowice i Buszkowiczki, w powiecie przemyskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę wspólnej szkoły.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, zwiedzał onegdaj rano gimnazyum IV, a wczoraj gimnazyum ruskie.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował oficyała rachunkowego Namiestnictwa Stanisława Portha i praktykanta konceptowego Dyrekcyi policyi we Lwowie Jana Urbanowicza koncepistami przy Dyrekcyi policyi we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Sylwestra Witoszyńskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Stalach; Józefa Rogozińskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bibicach.

Otrzymujemy następujące pismo: Redakcya *Przeglądu Polskiego* otrzymała za pośrednictwem hr. Karola Scipiona składkę, którą z okazyi 25-letniej rocznicy założenia naszego pisma, przyjaciele jego zebrali, w celu rozszerzenia i utrwalenia jego wpływu. Wszystkim uczestnikom i pośrednikowi rzeczonej składki, wyrażamy niniejszem szczerą i gorącą wdzięczność za łaskawe dla *Przeglądu* uczucia, za publiczne uznanie jego starań i za dane mu poparcie. Sądzimy zaś, że postąpimy w myśl wszystkich łaskawych dawców, jeżeli złożoną przez nich kwotę użyjemy na trzechletni abonament *Przeglądu* dla zakładów lub stowarzyszeń, które go odbierają, przedewszystkiem po mniejszych miastach lub miasteczkach.

W imieniu Redakcyi:

Jerzy Mycielski, *St. Tarnowski*

Konkursa. W zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie jest do obsadzenia jedna posada dozorcy więziennego drugiej klasy. Podania należy wnieść do 28 grudnia br.

Sądy powiatowe w Grybowie i Gwoźdźcu poszukują dyetaryuszy.

Magistrat m. Brodów rozpisał z terminem do 15 grudnia br. konkurs na posadę inspektora policyi miejskiej.

Z towarzystwa prawniczego. Pogadanka Towarzystwa prawniczego odbędzie się jutro we czwartek o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym: „Wypadki z praktyki cywilnej“, ref. dr. Till

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 3 grudnia br. odbędzie się w Czytelni katolickiej (we Lwowie, plac Bernardyński l. 12, II piętro), o godzinie 7 wieczorem pogadanka: „O stanowisku K. Brodzińskiego w kwestyi stosunku religii do narodowości“.

Wiadomości dyecezyalne. W archidyecezyi lwowskiej: konkurs na Barysz rozpisany do 15 stycznia 1892 r.

Przeniesieni zostali: ks. Stanisław Juszczak z Janowa do Buszcza, ks. A. Dąbrowski do Kobyłowłok, ks. L. Scherff na administratora do Barysza i O. L. Szul, z zakonu OO. Bernardynów, zamianowany wikar. w Brzeżanach.

W dyecezyi przemyskiej: ks. A. Wyżykowski proboszcz w Rudniku, otrzymał usum *R. et, M.* Ks. Antoni Koleński proboszcz w Rymanowie, mianowany dziekanem rymanowskim. Ks. W. Owoc przeniesiony z Jasionowa do Wesołej. Ks. St. Nowak otrzymał dnia 15 listopada prezbyteryat.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci wieszcza Mickiewicza urządza oddział Towarzystwa pedagogicznego w Stanisławowie jutro dnia 3 grudnia br. w nowej sali teatralnej.

Towarzystwo muzyczne w Przemyślu urządza dnia 5 grudnia br. uroczysty wieczór ku czci Mickiewicza.

Kandydatura poselska. Z Krakowa donoszą, że na opróżnione przez Ant. hr. Wodzickiego krzesło poselskie z okręgu krakowskiego miejskych posiadłości postawioną została kandydatura dra Paszkowskiego, wicemarszałka krakowskiej Rady powiatowej, bardzo zasłużonego około tego powiatu Wybór ten ma być zapewniony.

Z Żółkwi piszą nam: W piątek witaliśmy u siebie miłego gościa. W celu odbycia lustracyi starostwa i urzędu podatkowego, przybył w ten dzień do naszego grodu p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni z p. starostą Manthnerem. Po odbyciu lustracyi starostwa i urzędu podatkowego i po udzieleniu audyencyi zwiedził p. Namiestnik wszystkie oddziały naszego szpitalu, następnie urząd gminny, oraz to miejsce, w którem mają być wzniesione koszary dla kawaleryi.

Pod wieczór odjechał p. Namiestnik na obiad do pp. Micewskich do Krechowa. Od Glińska towarzyszyła p. Namiestnikowi banderya konna złożona z kilkudziesięciu włościan, którzy odprowadzili p. Namiestnika aż do dworu pp Micewskich. Tu u progu domu powitali p Namiestnika gospodarstwo, proboszcz ruski przemową ruską i wójt gminy który podał chleb i sól

Na obiedzie oprócz p. Namiestnika byli marszałek powiatowy p. Tadeusz Starzyński, starosta p. Lanikiewicz, rotmistrz Pokorny i kilku obywateli z okolicy.

Przenocowawszy w gościnnym domu pp. Micewskich na drugi dzień rano powrócił p. Namiestnik do Żółkwi, zwiedził szkołę sióstr Felicyanek, szkołę męzką, rzeźnię gminną i Wydział powiatowy a następnie, spożywszy śniadanie u p starosty Lanikiewicza, odjechał około godziny 1 w południe końmi do Lwowa. Do granic powiatu odprowadzali p. Namiestnika, marszałek p. Starzyński, burmistrz m. Żółkwi p. Rozwadowski i p. Micewski.

Samobójstwo. W Bochni w poniedziałek o godzinie 8 rano, odebrał sobie życie wystrzałem z dubeltówki służący notaryusza Powodem samobójstwa był zawód w miłości.

Zmiana własności. W kancelaryi adwokata Dra Bogusza w Krakowie spisano kontrakt, mocą którego dobra Dźwiniacz górny w powiecie Turczańskim położone (4000 morgów), należące do Henryka hr. Preudowskiego, przeszły na własność Nikodema hr. Potockiego.

Z Łańcuta piszą nam: W kronice *Przeglądu* z dnia 1 bm. Nr. 275 wyczytałem wiadomość z *Gazety Rzeszowskiej* powziętą, jakoby w zamku łańcuckim w sali tak zw. „błękitnej“, odnawianej świeżo przez robotników z Prus sprowadzanych, zawalił się sufit.

Ponieważ wiadomość ta w głównych zarysach jest z prawdą niezgodna, upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania: Prawdą jest, że w jednej sali zamku łańcuckiego odpadły na kilka metrów średnicy gipsowe części sufitu wraz z tynkiem — natomiast mylnie podano, że sala ta odnawianą była przez robotników z Prus sprowadzonych, gdyż jakkolwiek w ostatnich czasach bardzo dużo w zamku łańcuckim odrestaurowano, lub z gruntu nowych robót dokonano, sala „błękitną“ zwana, od czasów księżnej marszałkowej Lubomirskiej tj blizko od lat 100, odnawianą nie była; a w ogóle w zamku łańcuckim ani rzemieślników, ani kierowników z Prus, jak to *Gazeta Rzeszowska* widocznie tendencyjnie obwieściła, nieużywano.

Zaleski,
marszałek zamku.

Rocznica listopadowa *Z Lubaczowa* piszą nam: I my w naszym głuchym zakątku święciliśmy uroczyście 61 rocznicę powstania listopadowego. W sobotę dnia 28 z. m. zebrała się cała tutejsza inteligencya i lud u stóp katafalku wzniesionego w pośrodku naszego kościółka. Wszyscy skupieni w duchu, przejęci uroczystością chwili i w poważnym nastroju, gdyż pierwsza to u nas uroczystość od lat wielu. Czcigodny, gorliwy o rozwój moralności, oświaty i uczuć patryotycznych pośród mieszkańców m. Lubaczowa, nasz wikary ks. Jan Stojak odprawił uroczyste żałobne nabożeństwo, za dusze braci naszych poległych za wiarę i wolność w r. 1831. Po odprawieniu egzekwii i odśpiewaniu „*Salve Regina*“ uklękli wszyscy i gorąco serdecznie modlili się do Pana nad Pany o wieczny odpoczynek dla poległych, o jaśniejszą przyszłość dla żyjących. Łzy rozrzewnienia błyszczały w oczach wielu obecnych. A najszczerzej, najkorniej zasyłały swe modły do stóp Niebios Pana nasze zacne panie, które mimo rannej godziny i słotnej pory bardzo licznie zebrały się w świątyni Cześć Wam zacne Polki, cześć i Wam inicyatorowie obchodu i Tobie zacny sługo Chrystusa, żeście nie zapomnieli o tej rocznicy i godnieście ją uczcili.

Początek zrobiony — spodziewać się więc można, że nadal mieszkańcy naszego miasteczka wszystkie ważniejsze chwile dziejów naszych uroczyście święcić będą.

Z Przemyśla piszą nam: Jak każdego tak i tego roku święciliśmy uroczyście rocznicę listopadową. Za staraniem p. Majerskiego, prezesa kasyna mieszczańskiego odbyło się u nas w sobotę żałobne nabożeństwo za dusze tych, którzy zginęli w roku 1831 na polu walki. Nabożeństwo odprawił ks. biskup Glaser, a chór Tow. muzycznego pod batutą p Dietza, wykonał mszę żałobną. Po nabożeństwie licznie zebrana publiczność odśpiewała „Boże coś Polskę“.

Wieczorem tego dnia odbył się w kasynie mieszczańskiem uroczysty wieczór poświęcony pamięci naszego wieszcza Adama i uczestników walki z r. 1831. Kulminacyjnym punktem wieczorku był prześliczny, patryotycznym duchem owiany odczyt prof. ks. dra Łabudy o powstaniu z 1831 r.

Jubileusz 25-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim święcił w niedzielę w Krakowie p. Władysław Lachowicz, kierownik III szkoły ludowej Uczniowie p. Lachowicza i ich rodzice wręczyli mu powinszowanie, księgę pamiątkową i wspaniały bukiet, w którym znajdował się cenny pierścień z odpowiednim napisem, zaś w imieniu grona nauczycieli III szkoły ludowej, wręczył mu katecheta ks. Janas srebrny kielich z napisem: „W 25-letnią rocznicę działalności nauczycielskiej — Koledzy“.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na grobie śp Karola Radwan Paszkiewicza, belwederczyka, odbyło się w Romanie w Rumunii w niedzielę dnia 30 bm. Na uroczystość przybyło około 100 osób z Galicyi, Bukowiny, Botuszan, Jass, Bukaresztu i Paszkan Pierwszy głos nad grobem ś. p. zmarłego zabrał ks. proboszcz Leja z Paszkan, a następnie przemawiali pp. Jan br. Kapri, Rowiński delegat z Botuszan, Niementowski, delegat czerniowieckiego „Koła polskiego“ i Łacny, akademik z Czerniowiec. Na grobie złożył komitet wspaniały wieniec z laurów i kwiatów.

Z powodu tej uroczystości nadeszły na ręce komitetu w Czerniowcach liczne pisma i telegramy od stowarzyszeń i osób prywatnych z kraju i z zagranicy. Odezwał się także śpiewak „Lirenki“, Teofil Lenartowicz, który nadesłał prześliczne posłanie, wieszczym owiane duchem. Pismo to odczytano nad trumną bohatera listopadowej nocy.

Do gr. kat. kolegium św. Atanazego w Rzymie przyjęto p. Romana Pasieczyńskiego

Regulacya rzek *Czas* donosi: Namiestnictwo poleciło krakowskiemu starostwu przeprowadzenie regulacyi Raby na znacznej przestrzeni między Myślenicami a Gdowem. Przedwstępne pomiary hydrometryczne rozpoczął już krakowski geometra p. M. Sieber.

Z Birczy piszą nam: W sobotę żegnaliśmy uroczyście p. Henryka Janiszewskiego, sędziego powiatowego i honorowego obywatela naszego miasta. Na uroczysty bankiet pożegnalny urządzony w kasynie miejscowem na cześć jego, przybyło ziemiaństwo powiatu, duchowieństwo obu obrządków i miejscowa inteligencya. Podczas bankietu przemawiało bardzo wielu mówców ze wszystkich sfer towarzyskich, a wszyscy zgodnie zaznaczając z naciskiem niezwykłe zalety p. Janiszewskiego jako sędziego i człowieka, żegnali go ze łzą szczerą w oku i z gorącem życzeniem, aby i w tej nowej miejscowości, do której teraz się udaje (w Budzanowie), zjednać potrafił sobie tylu przyjaciół i życzliwych, ilu ich tu pozostawia w prawdziwym smutku, bo tracą w nim wiernego przyjaciela, sprawiedliwego sędziego i zacnego obywatela kraju.

Z Tarnopola piszą nam dnia 30 listopada. Dziś wreszcie ukończył się proces Wład. hr. Baworowskiego przeciw Hirszowi Weiserowi, i Joslowi Bromberg rowi Powodem tego procesu była skarga wniesiona przez hr. Baworowskiego przeciw Weiserowi i Brombergerowi o sprzeniewierzenie i kradzież. Weiser był przez długie lata dzierżawcą u hr. Baworowskiego. Na dzierżawie tej stracił jednak cały swój majątek a gdy już nie mógł się utrzymać przy dzierżawie i płacić rat usunął go hr. Baworowski z dzierżawy i mianował go rządcą kilku swoich kluczów. Na posadzie tej był Weiser kilka lat, potem go hr. Baworowski z posady tej usunął a dał w dzierżawę wieś Horoszową Gdy Weiser nie zapłacił jednak raty dzierżawnej usunął go hr. Baworowski z tej dzierżawy a natomiast mianował go rządcą tej samej wsi. Weiser gospodarzył tam dalej jako dzierżawca i sprzedawał woły i zboże, biorąc ztąd dochody dla siebie W skutek tego właściciel oskarżył go hr. Baworowski o sprzeniewierzenie, o kradzież, gdyż twierdzi on, iż Weiser jako rządca majątku Horoszowy nie miał prawa bez pozwolenia właściciela dóbr sprzedawać zboża i wołów, i uzyskane ztąd fundusze obracać na swą korzyść. Brombergera oskarżył hr. Baworowski o współudział w tej zbrodni. Weiser podczas rozprawy oświadczył, iż uważał się ciągle za dzierżawcę Horoszowy, gdyż hr Baworowski nie wrócił mu kaucyi dzierżawnej oraz pieniędzy, które on w majątek włożył i twierdził, iż z tego tytułu miał wszelkie prawo do zawierania umów kupna i sprzedaży.

Rozprawa, która jak to wyżej zaznaczyliśmy trwała przeszło 2 miesiące, była bardzo zawiłą i niewyjaśniła dokładnie, jaki właściwie stosunek panował między oskarżonym a oskarżycielem. Wczoraj przedłożono przysięgłym pytania Na pierwsze pytanie tyczące się Weisera co do sprzeniewierzenia odpowiedzieli trzema głosami: tak; na drugie pytanie co do kradzieży dwoma głosami: tak. Co do Brombergera to na pytanie w kwestyi sprzeniewierzenia odpowiedzieli przysięgli dwoma głosami tak, na pytanie drugie (kradzież) trzema głosami tak.

Na podstawie tego werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił trybunał oskarżonych od winy.

Ze Stanisławowa donoszą nam o fakcie, który z przykrością zapisujemy. Oto w jednej z klas tamtejszego gimnazyum nauczyciel pewien miał ucznia za jakieś drobne przewinienie bić tak silnie, że ojciec chłopaka był zmuszony wystąpić przeciw nauczycielowi na właściwej drodze. Korespondent nasz robi słuszną uwagę, że bić nie wolno już dziś w zakładach karnych, a cóż dopiero w szkole, gdzie znajdzie się dosyć środków do ukarania ucznia, jak upomnienie, karcer, zawiadomienie rodziców, lub wreszcie zła nota.

Nauka gospodarstwa w szkołach żeńskich. W szkole wydziałowej imienia królowej Jadwigi we Lwowie, ma być zaprowadzoną nauka gospodarstwa, podzielona na trzy kursa.

Kursa obejmą: 1) naukę kucharstwa, 2) naukę prania i prasowania i 3) wiadomości teoretyczne ogólne z zakresu gospodarstwa domowego i hygieny.

Na kursie *kucharstwa* uczennice zaznajamiać się będą: u urządzeniem kuchni, z zakupnem wiktuałów, z gotowaniem i pieczeniem i z przygotowywaniem konserw i zapasów zimowych. Pod przewodnictwem fachowej nauczycielki uczennice będą kupowały, gotowały, a w końcu każda będzie obowiązaną zgotować samodzielnie 10 obiadów, według danych jej dyspozycyi.

Kurs *prania i prasowania* bielizny obejmie: poznawanie środków używanych do prania i sposobów ich użycia, naukę rozmaitych sposobów prania białej i kolorowej bielizny, haftów, koronek i firanek, tkanin barwnych, bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, wywabiania plam wszelkich, składania i maglowania i nareszcie prasowania bielizny gładkiej i męzkiej, koronek i haftów, tudzież tkanin jedwabnych i wełnianych. Każda z uczennic obowiązaną jest poznać gruntownie wszystkie rodzaje prania i prasowania i ze wszystkich dać samodzielne próby.

Nareszcie na kursie *wiadomości teoretycznych* uczennice obeznawane będą: z obowiązkami gospodyni domu, jej przymiotami i zaletami, z rozkładem czasu i pracy w zajęciach domowych, z opieką nad dziećmi i domownikami, ze sposobem postępowania ze służbą, z rachunkami gospodarskiemi i ich prowadzeniu, tudzież z urządzeniem i prowadzeniem gospodarstwa według wymagań hygieny, a mianowicie: a) co do mieszkania: wybór jego i utrzymanie, wentylacya, desinfekcya, opalanie, oświetlanie, rozpoznawanie wody, sposoby gaszenia ognia i udzielania pierwszego ratunku poparzonym; b) co do odzieży: cel, wybór i znaczenie hygieniczne sukien, ich czyszczenie, pranie i przechowywanie: i c) co do pokarmów: sprawa odżywiania, podział pokarmów ze względu na ich skład chemiczny i własności hygieniczne, tudzież — najwłaściwsze sposoby zarządzania i podawania śniadań, obiadów i kolacyi.

Kursa praktyczne gospodarstwa domowego trwać będą 5 miesięcy, przyczem nauka gotowania odbywać się będzie codziennie w godzinach rannych, w godzinach zaś popołudniowych trzy razy na tydzień nauka prania i prasowania, a trzy — wykłady teoretyczne hygieny domowej.

Statystyka pocztowa. W październiku br. nadano we Lwowie 1,109,343 posyłek, nadeszło zaś do Lwowa 868.902 przesyłek. Depesz telegraficznych nadano w październiku we Lwowie 10.098, z tego 9716 prywatnych, a 382 urzędowych. Nadeszło zaś do Lwowa 11 825 depesz z tego 11.03 prywatnych i 794 rządowych. Dochód z depesz wynosił 5975 złr. Przetelegrafowano zaś 70,276 depesz.

---

jeść i wie, że jak pilną pracą nie poprawi swego położenia, tak niedbałą nie pogorszy go ani na włos. Stosunki stają się nieznośne, a najlepszym tego wyrazem jest silna opozycya, która śmiało podnosi głowę wobec zbliżających się wyborów do parlamentu Partya ta występuje pod nazwą stronnictwa wolności i ma na celu przywrócenie dawnych stosunków. Nowe stronnictwo zyskuje przy wyborach od razu jedną trzecią część głosów i tu już państwu socyalistycznemu pokazuje się zrazu niewyraźnie, potem w coraz silniejszych zarysach — widmo bankructwa. Deficyt ekonomiczny dochodzi do miliarda marek miesięcznie, to znaczy, że o tyle mniej wynosi produkcya od konsumcyi, wobec czego rząd widzi się zmuszonym ustanowione dla każdego obywatela porcye żywności, ubrania itp. coraz bardziej zmniejszać, z drugiej zaś strony zaprowadzić pewien przymus roboczy i przedłużyć czas pracy. Tymczasem jednak, ci, którzy najwięcej przyczynili się do zwycięstwa socyalizmu, stają dziś w opozycyi. Robotnicy w przemyśle metalowym i maszynowym występują przeciw nowym ustawom, które nie dały im tych owoców, jakie spodziewali się odnieść ze zburzenia dawnego ustroju. I oto składają się wypadki w coś, w co prawie uwierzyć się nie chce: 40 000 robotników maszynowych zaprzestaje roboty. Strejk w państwie socyalistycznem! Co za dziwna ironia zdarzeń. Równocześnie przychodzi do poważnych zawikłań z sąsiednią Francyą i Rosyą, gdyż Niemcy wskutek upadającej wciąż pod względem ilości i jakości produkcyi swej nie są wstanie uiścić się z długów zaciągniętych w zbożu, drzewie i innych przedmiotach.

Coraz groźniejsza chmura powleka niebo państwa socyalistycznego, budzą się do życia nowe, niebezpieczne żywioły, w powietrzu wisi coś, co lada chwila grozi wybuchem i zniszczeniem. I wreszcie owo straszne fatum ziszcza się. Francya wysyła armię swą na zajęcie Lotaryngii, Rosya zabiera Poznań — za długi... W samym Berlinie wybucha rewolucya i oto straszliwy obraz zniszczenia rozwija się przed nami. Piętrzą się stosy trupów, leją się potoki krwi, wszędzie, gdzie spojrzeć śmierć, wściekłość, pożoga...

Tu urywa się dzienniczek Szmita. Ostatni rozdział książki przynosi jeszcze list syna jego Ernesta do brata Franciszka w Nowym Jorku. Z owego listu dowiadujemy się, że stary Szmit padł ofiarą wojny domowej, że całe Niemcy przedstawiają jeden, olbrzymi obraz zniszczenia i anarchii, a granice kwitnącego niegdyś kraju znaczy krwawa posoka.

Taki jest krótki szkic tej powieści Richtera, w której prócz bogatej fantazyi uderza nas pewna przekazywująca siła, że ewentualność taka jest opartą na realnych, naukowych i psychologicznie uzasadnionych podstawach. Richter przedstawił wybornie ciemne strony socyalizmu i odkrył ten zagadkowy magnes, który wabi miliony robotników Przyjemna dla ludzkiej próżności i ambicyi perspektywa, pasowania na „urzędnika“ państwowego gra tu bezwątpienia główną rolę, a obok niej grupuje się zabezpieczenie przed nędzą, głodem i brakiem pracy, które obiecuje socyalizm swoim wyznawcom. Jak płonne są i niepewne te owoce, a nadto, jak drogo je opłacić należy, bo zaparciem się wszelkiej indywidualności, wszelkiego postępu i wytępieniem w człowieku tego boskiego pierwiastku, który go właśnie od innych stworzeń wyróżnia, to przeprowadza Richter z całą konsekwencyą i wykazuje nicość owych szumnych haseł i reform, jakie wypisała na swoim sztandarze partya socyalistyczna.

Wiek nerwowy. Dnia 26 bm. w akademickiem gimnazyum w Wiedniu dr. Ludwik Frey miał bardzo ciekawy i zajmujący odczyt „O nerwowości naszego stulecia".

Prelegent zaznaczył, że nerwowość w naszych czasach z każdym dniem coraz bardziej wzrasta, i że przyszłe stulecie zupełnie sprawiedliwie będzie mogło być nazwane „wiekiem nerwów". Choroby nerwowe mnożą się w zastraszający sposób i po gruźlicy i chorobach organów oddechowych, które przyprawiają o śmierć najwięcej ludzi, zajmują one — zdaniem prelegenta — drugie miejsce.

Równolegle z tem wzmaganiem się chorób nerwowych mnożą się także choroby umysłowe, samobójstwa i niektóre zbrodnie, których przyczyną jest podrażnienie nerwowe; obłąkanie i inne zboczenia umysłowe są tylko pewnym rodzajem cierpień nerwowych. Nawet najlepszy i najbardziej doświadczony lekarz nie może skonstatować, czy człowiek nerwowo chory, oddany jego pieczy, nie stoi już u wrót obłędu, gdyż niemożliwą jest rzeczą oznaczenie pewnych stałych granic pomiędzy nerwowością a zboczeniem umysłowem, tem bardziej, że choroby nerwowe wykolejają człowieka z duchowej równowagi, tak, iż często bardzo małych przyczyn potrzeba, by człowiek nerwowo chory dopuścił się takich czynów, które są albo wprost przeciwne zdrowemu rozsądkowi, albo też bliskie tego.

Najważniejszą przyczyną tej z dniem każdym wzrastającej nerwowości są wielkie wymagania wielkomiejskiego życia, przeciwna zdrowemu rozsądkowi i prawom przyrody metoda wychowania i niedorzeczny sposób życia. Pod wpływem ciągłego i nadmiernego natężenia nerwy cierpią tak samo, jak muszkuły. — U atletów np. bardzo często podlegają całkowitemu ubezwładnieniu, lub wielkiemu osłabieniu te muszkuły, które największych prac dokonywać musiały. Tak samo rzecz się ma z systemem nerwowym.

W dalszym ciągu swego odczytu prelegent zwracając się do pań, które się były licznie zgromadziły w sali, mówił o nerwowych chorobach kobiet i bardzo ostro wystąpił przeciw dzisiejszemu modnemu wychowaniu dziewcząt. Surowo także wystąpił prelegent przeciw tym matkom, które przez przedwczesne pobudzanie zmysłów drobnych dzieci do czynności chcą obudzić w nich wczesny rozwój inteligencyi, a nie wiedzą, że przez swe postępowanie drażnią tylko niepotrzebnie system nerwowy dziatek swoich, osłabiają ich nerwy i są pośrednią przyczyną ich późniejszych chorób nerwowych. — Według Arystotelesa wychowanie powinno tylko uzupełniać działanie przyrody, a niezważanie na tę mądrą zasadę jest także przyczyną skłonności dzisiejszego pokolenia do chorób nerwowych.

Wkońcu zaznaczył prelegent, że niezwykłą dzisiejszą nerwowość musimy niestety uważać za skutek postępującej z dniem każdym kultury; a jednak ciężka walka o byt wymaga od człowieka zdrowia i siły a nie osłabienia nerwowego. Tej wielkiej chorobie świata zdaniem prelegenta może zapobiedz tylko zupełna reforma dzisiejszej złej metody wychowania i racyonalny sposób życia.

Z izby sądowej. Dziś zasiadł na ławie podsądnych Dawid Klugber, oskarżony o zbrodnię współudziału w kradzieży. Zarzucono mu mianowicie, iż namówił on Ruchlę Karp, służącą u małżonków Leiby i Terli Filippów, do kradzieży na szkodę chlebodawców. Kradzież tę popełniła ona rzeczywiście dnia 13 sierpnia 1890 r. podczas niebytności Filippów. Skradła ona sznurek pereł, złote wisiorki do kulczyków, takiż pierścień i nieco gotówki. Szkoda wynosi ogółem przeszło 300 złr. Gdy poszkodowani spostrzegli ubytek powyższych rzeczy, powzięli natychmiast podejrzenie, iż sprawcą tej kradzieży była ich służąca, która też gdzieś znikła bez śladów. Uwiadomiona o wypadku policya, wyszukała ją jednakże w kilka dni po kradzieży, a przedsięwzięta u niej rewizya, podczas której znaleziono pierścionki i wisiorki od kólczyków, potwierdziła powzięte podejrzenie. Sprawa ta została oddaną sądowi, który skazał Karpównę na półtora roku ciężkiego więzienia. Podsądna przyznała się do winy, podając, że namówił ją do kradzieży Klugber. Ten jednak zaraz po kradzieży udał się do Tarnopola, gdzie zastawił owe rzeczy w filii Banku austro-węgierskiego, a następnie wyjechał do Lipska, zkąd dopiero został na żądanie tutejszego sądu przez władze królewsko-saskie przystawiony do Lwowa. Oskarżony przyznaje, że był w posiadaniu powyższych kosztowności, które dostał od Karpównej, przeczy jednakże jakoby wiedział o tem, iż rzeczy te pochodziły z kradzieży. — Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś wieczorem.

Niepowodzenie konkursu. W warszawskim *Wieku* czytamy: Na posąg Królikowskiego prawdopodobnie ogłoszony będzie nowy konkurs, figura bowiem dotychczas znajdująca się w foyer teatru Wielkiego, której twórcą jest p. Lewandowski, niepodobała się ogólnie, a rysy wielkiego artysty powtórzyła... w karykaturze chyba. Komitet budowy pomnika żąda poprawek, ale wątpimy, żeby się one na coś przydać mogły. Szkoda, że sprawę tę swojego czasu załatwiono z pośpiechem zbytecznym.

Bratobójstwo. Pod powyższym tytułem powtórzyliśmy przed kilku dniami za *Pester Lloydem* wiadomość o śmierci Cezara Sidolego, który miał zginąć z ręki brata swego Franciszka. W ostatnim numerze czasopisma cyrkowego *Der Artist*, mającego zwykle najdokładniejsze wiadomości ze świata cyrkowego, znajdujemy jednak stanowcze zaprzeczenie tej wiadomości. *Der Artist* pisze:

„*Neues Budapester Tageblatt* ogłasza artykuł, donoszący o tem, że znany dyrektor cyrku, Cezar Sidoli, zastrzelony został w Gałaczu przez swego brata Franciszka. Wiadomość ta od początku do końca jest zmyśloną. Obadwaj dyrektorzy Cezar i Franciszek Sidoli cieszą się najlepszem zdrowiem i wcale o tem nie myślą, ażeby się nawzajem zabijać. Wystąpią oni w drodze karnej przeciw tym pismom, które pierwsze tę wiadomość podały".

Widocznie więc doniesienie o zamordowaniu Cezara Sidolego podane przez *N. B. Tageblat* i *P. Lloyd* było tylko niesmacznym i złośliwym żartem i ktoś zapewne nieprzychylny braciom Sidolim, rozmyślnie oba te dzienniki w błąd wprowadził.

Temperatura. Termometr + 5° R. Barometr 765°. Spada. Pochmurno i dżdżysto.

Zmarli. Mikołaj Ślepowron Korwin, uczeń szkoły podchorążych i kapitan wojsk polskich z roku 1831, właściciel dóbr ziemskich, zmarł po krótkich cierpieniach w Jureczkowie koło Krościenka, przeżywszy lat 91. Typowa i powszechnie szanowana postać dzielnego niegdyś żołnierza, a w ostatnich czasach rolnika-obywatela ubyła znowu okolicy i całemu krajowi. Niech mu będzie lekką ta ziemia, którą gorąco ukochał. — Ignacy Kellermann, emerytowany urzędnik magistratu miasta Lwowa, właściciel realności, ozdobiony złotem krzyżem zasługi, przeżywszy lat 82, zmarł we Lwowie.

Baronowa Waldeck. Zmarła baronowa Waldeck, nim weszła w związki małżeńskie z arcyksięciem Henrykiem, była śpiewaczką operową w Gracu. Jedno z pism tamtejszych z 25 marca 1887 poświęciło jej fejleton, z którego dowiadujemy się, że śp. zmarła wstąpiła na scenę w r. 1863 i od razu ujęła sobie serca publiczności, tak wszystkiemi warunkami scenicznemi, jak miłą powierzchownością. Wykształcenie muzyczne pobierała ona w wiedeńskiem konserwatoryum, gdzie za piękny głos wyszczególnioną została srebrnym medalem, a po raz pierwszy wystąpiła w operetce Suppego „Pensyonat". „Smukła, kształtna postać, pisze wspomniane wyżej pismo, oko ocienione ciemną brwią, szlachetne rysy twarzy nadają sympatycznej śpiewaczce szczególnego uroku". Pod umiejętnem kierownictwem kapelmistrza Stolza i dyrygenta chóru Wegscheidera, wydoskonalała się Leopoldyna coraz bardziej, a w rolach Azuceny w „Trubadurze", Nancy w „Marcie", itp., talent jej zajaśniał w całej pełni.

W końcu kładzie wspomniany fejleton szczególny nacisk na jej wzorowy tryb życia i oprócz pochwał jako artystce, oddaje jej gorące pochwały jako kobiecie.

Uroczystym wieczorem uczcił wczoraj zarząd „Czytelni kolejowej" pamięć wieszcza naszego Adama. Wieczorek zagaił pięknem przemówieniem p. Stanisław Staromiejski. Na część koncertową złożyły się produkcye solowe pp. Sacka i Grabińskiego, z których pierwszy odśpiewał „Aryę kurantową" z opery Moniuszki „Straszny dwór", drugi zaś poprawnie wykonał Moniuszki: „Trzech Budrysów", dalej produkcye „Echa", deklamacya „Koncert Jankla" p. Wituszyńskiego, gra na cytrze pp. Lesśówncj i Rosekównej. Wieczorek zakończył piękną przemową p. Rudolf, prezes towarzystwa. Bardzo licznie zebrana publiczność, obfitemi oklaskami darzyła koncertantów zmuszając ich do produkcyi nadprogramowych.

Z teki Kostrzewskiego. Baba mówi do ulicznika: — A ty smarkaczu, nie wstydzisz się palić papierosów?

— Wstydzę się, ale teraz taka drożyzna, że nie stać na cygara...

Myśli.

Pierwszym instynktem człowieka w obec nędzy jest chęć niewiedzenia o niej.

Miłość własna jest wrogiem śmiertelnym miłości.

Teatr. Dziś we środę (2 b. m.) wieczorem „Mąż z grzeczności", komedya w trzech aktach Ad. Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. — Jutro we czwartek po raz piąty: „Ali-Baba", operetka w 3 aktach a 8 obrazach Karola Lecocqua. — W piątek po raz pierwszy: „Przeszkoda" (L'Obstacle), sztuka w 4 aktach Daudeta, w przekładzie Julii Otrembowej.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Sezon operowy rozpoczął się operą „Mignon" A. Thomasa, a wykonanie jej zadowolniło słuchaczy zupełnie. Orkiestra odegrała bardzo dobrze uwerturę; życzyćby sobie można szybszego tempa dla polonesu, lecz słuchacz chętnie zrzeknie się tej pretensyi, jeśliby wskutek tego miała ucierpieć dokładność szybkich figur skrzypcowych i fletowych. Entreact pierwszy również wypadł poprawnie; tutaj znowu większa lekkość smyczków nadałaby gawotowi charakter właściwy. Wogóle nie było żadnego powodu przez całe prawie przedstawienie do niezadowolnienia z pracy orkiestry. — Chóry jak mogły wywiązywały się ze swego zadania. Braki wychodziły na jaw w chórze studentów w pierwszym akcie i w chórze za sceną aktu ostatniego. Tylko dokładna reorganizacya i przybranie świeżych a dobrze płatnych sił może temu złemu zaradzić. Kostyumy zaś pozostawiają niezmiernie wiele do życzenia. Nikt tam nie wie w jakiej epoce rzecz się dzieje, gdyż jedni z solistów przybrani są w stroje *rococo*, inni w strój nieco podobny temu, w jakim chodził Goethe, do którego czasów przecież rzecz tę odnieść należy, a jeszcze inni noszą stroje niemal dziś modne. Co się tyczy chóru, to ten przebrany jak w prowincyonalnym teatrze lub jak owi mali aktorzy z guignol'u. Dekoracye natomiast są bardzo piękne — nie powstydziłaby się ich żadna stołeczna scena.

Partyę Mignony śpiewała p. Adryana Busi. Jeżeli jej można uczynić jaki zarzut, to chyba ten, że jest włoszką i jako taka lubuje się często w jaskrawych efektach i głosu i ruchów, i że dramatyzuje przesadnie stosownie do owego uprzykszonego włoskiego szablonu. Trzymają się go wszyscy włoscy śpiewacy i zastosowywują go wiecznie do każdej opery, zatracając przez to jej charakter właściwy. Mignon w ten sposób pojęta traci wiele, a że się przecież wczoraj podobała przypisać należy grze i głosowi śpiewaczki, mimo wspomnianej naleciałości, posiadającemu jeszcze wiele wdzięku, wiele jeszcze ujmującej prostoty. Romanzę w akcie pierwszym śpiewała bardzo pięknie i podobała się słuchaczom nadzwyczaj. W akcie drugim były miejsca jeszcze bardziej wdzięczne i udatne w jej śpiewie i grze, w akcie trzecim żałować należy, że w owem gwałtownem solu poprzedzającem pożar teatru poczyniła pewne zmiany; kompozycya przez to nie uczyniła pożądanego wrażenia. Za to akt czwarty zadowolnił słuchaczy w zupełności. Duet pierwszy i modlitwa wywarły bardzo miłe wrażenie, a finał, w którym dowiodła, że i na sile głosu jej nie zbywa, działał porywająco.

P. Jeromin za surowy posiada głos, by do charakteru muzyki Thomasa nadać się mógł zupełnie, mimo to jednak śpiewał jak zwykle poprawnie i podobał się bardzo. Partya, którą śpiewał p. Laskowski (Laertes) jest barytonową, nic więc dziwnego, że tenorzysta nie mógł jej jak się należy odśpiewać. Zupełny brak głosu trzeciego czuć się dawał w tercecie aktu pierwszego. P. Jerzyna był wybornie dysponowany, zkąd też śpiewał wczoraj bardzo dobrze, a wysokie tony atakował czysto i z łatwością. Pani Skalska śpiewała partyę Filiny i z zadania tego bardzo trudnego starała się wywiązać jak najlepiej.

Mieczysław Sołtys.

* **Kalendarzyk kieszonkowy „Smigusa".** Nakładem wydawnictwa „Śmigusa" oprócz kalendarza informacyjnego opuścił także prasę kalendarzyk kieszonkowy. Kalendarzyk ten przybrany w piękną zewnętrzną szatę oprócz części astronomicznej zawiera bogatą część informacyjną, plan teatru lwowskiego, rozkład jazdy itd., w ogóle przedstawia się bardzo pięknie i przynosi chlubę wydawnictwu. Nabyć go można w Administracyi „Śmigusa" we Lwowie.

* **Grottgera „Pochód na Sybir".** Znany krakowski wydawca p. Adam Kaczurba wydał teraz w heliograwiurze słynne dzieło Grottgera „Pochód na Sybir." Heliograwiura, ta, wykonana w zakładzie Blechingera w Wiedniu, jest pod każdym względem znakomitą. Podobnie zaś jak wszystkie inne wydawnictwa p. Kaczurby, odznacza się i to niską ceną, gdyż na żółtym papierze chińskim kosztuje 4 zł. a na białym 3 zł.

* **Hołubiec,** mazur na fortepian przez K a r o l a R o l l a. Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie, wyszedł w tych dniach „Hołubiec", mazur na fortepian kompozycyi p. Karola Rolla, zaszczytnie znanego u nas kapelmistrza 30 pułku piechoty. Nowy ten utwór dzielnego kapelmistrza odznacza się piękną harmonią, posiada werwę i jest dziarskim, co właśnie stanowi główną zaletę mazurowych kompozycyj. Sądzimy, iż w nadchodzącym karnawale utwór ten pozyska popularność i przysporzy nowy laur talentowi p. Rolla.

W tytule mazura zaszedł błąd drukarski, gdyż powinien on nazywać się „hołubiec" a nie „hołupiec".

* **Niemałe zdziwienie** panuje wśród zwolenników sceny skarbkowskiej we Lwowie. Oto od dłuższego już czasu nie widać na scenie znakomitej naszej artystki p. Teofili Nowakowskiej, mającej u publiczności naszej tak ogromne uznanie i szczerą sympatyę. W kołach bliżej teatru stojących krążą pogłoski o usunięciu pani Nowakowskiej ze sceny przez dyrekcyę teatru hr. Skarbka, a opatrzone są te pogłoski rozlicznemi komentarzami, których ze względu na dyrekcyę właśnie powtarzać nie chcemy. Wolimy raczej zaczekać, aż Dyrekcya sama, w dobrze zrozumianym interesie własnym, da o powodach usunięcia p. Nowakowskiej wyjaśnienie publiczne, którego szerokie koła publiczności z upragnieniem oczekują.

* **Misye katolickie** Nr. 12 zawiera: Egipt: Minich i jego okolica. Hauran: Rewolucya w Dhamacie. Arizona w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Plemiona indyjskie Mansów i Bronków w Arizonie. Wizyta pasterska ks. biskupa Salpointe we wschodniej części Wikaryatu Arizony. Listy ks. prałata Wł. Zaleskiego z Indyj. Matka Boska patronką Konga. Wiadomości bieżące. Zeszyt ten zawiera nadto 10 drzeworytów w tekscie.

Część ekonomiczna.

Ósmy dodatek do lipcowego wydania generalnej taryfy przewozowej austryackich kolei państwowych okaże się dnia 1 grudnia b. r.

III-ci dodatek do drugiej części miejscowej taryfy przewozu przesyłek pospiesznych i powolnych ze skorowidzem odległości na szlakach austryackich kolejach państwowych wyszedł i kosztuje 10 ct. Dodatek ten zawiera zmiany obowiązujące od 1go października b. r.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2882 sztuk opasowego, 170 z paszy i 698 sztuk chudego. Razem 3690 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 161 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 155 sztuk chudych, z Bukowiny 87 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 793 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 167 mniej. Nie sprzedano 268 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przeciętnie od 1 zł. do 2 zł. Ceny innych gatunków w porównaniu z zeszłotygodniowemi nie zmieniły się.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·— do 60·—, za towar przedni po 61·— do 65·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 56·— do 64·—, za towar przedni po 65·— do 69·00, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 57·— do 65·—, za towar przedni 66·— do 69·—, wyjątkowo po 70.— do —·—; woły z paszy po 54·— do 55·—; krowy po 20·— do 34·—; staduiki po 21·— do 36·—; bawoły po 16·— do 29·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 21 do 116 zł za sztukę.

Wiedeń 30 listopada.

(*Z*). Wczoraj obiegały niepokojące pogłoski o sytuacyi finansowej w Szwajcaryi; opowiadano mianowicie, że zagrożonych jest przez nią kilka poważnych firm berlińskich i wiedeńskich. Na szczęście nie było wczoraj giełdy, zatem pogłoski te nie zrobiły wiele złego. Dziś wyjaśniła się już sytuacya. Kłopoty finansowe banków szwajcarskich nie zagrażają innym bankom europejskim, bo w najgorszym razie tylko jeden międzynarodowy bank w Berlinie może być narażony na stratę. Bank ten bowiem należał do grupy finansowej, w skład której wchodził Bankverein w Zurychu, szwajcarski bank związkowy (Eidgenoessische Bank) i szwajcarski Unionbank.

Grupa ta spekulowała w szwajcarskich papierach kolejowych. Rząd szwajcarski chcąc upaństwowić tamtejszą kolej centralną, zawarł z grupą tą układ, na mocy którego ona zobowiązała się dostarczyć rządowi 50.000 akcyj tej kolei w zamian za rentę szwajcarską, t. j. za każdą akcyę miała otrzymać rentę nominalnej wartości 1000 franków. Układ ten zawarł rząd pod warunkiem, że głosowanie ludowe, które odbędzie się dnia 6 grudnia, potwierdzi go. — Tymczasem w Szwajcaryi rozwinięto niesłychaną agitacyę przeciwko takiemu upaństwowieniu szwajcarskiej kolei centralnej, i kto wie, jak wypadnie głosowanie ludowe, mające rozstrzygnąć o losie trzech banków szwajcarskich.

Inne kłopoty banków szwajcarskich są czysto lokalnej natury.

Na naszę giełdę zajścia w Szwajcaryi nie wywierają żadnego wpływu; stoi ona jeszcze całkiem pod wrażeniem ostatniej mowy Capriviego. Dziś dopiero czuliśmy ożywczy jej wpływ. Prywatni kapitaliści, którzy w ostatnich dwóch tygodniach tak zdala od giełdy się trzymali, dziś kupowali chętnie, a także w Berlinie był ruch bardzo żwawy ku górze, którego nie paraliżowała kontrmina, zmuszona kupować za jaką bądź cenę. Na pierwszym planie stały dziś u nas papiery kolejowe, raz dla tego, że traktaty handlowe rokują dobre czasy dla naszych kolei, powtóre, że wykazy tygodniowe niektórych kolei już teraz są bardzo pomyślne i dają jasny obraz wzmagającego się ruchu towarowego na kolejach. — Także papiery przemysłowe, a szczególnie zaniedbane od dawna papiery górnicze, były dziś bardzo faworyzowane.

Na paryzkim targu było dziś bardzo silne usposobienie.

Syndykat banków tamtejszych, w porozumieniu z p. Wysznegradzkim, tryumfował dziś nad kontrminą. Była dziś chwila, że nowa pożyczka rosyjska stała powyżej kursu emisyjnego, bo na $80^1/_2$. Nie ma się czemu dziwić. Kto wszystkie obligacye zamknął i nie puszcza ich na świat, ten może kontrminie dyktować dowolne warunki. Płaciła ona dziś niesłychanie wielką prowizyę za prolongatę, ale do rzeczywistego zakupna skłonić się nie dała. Zagalopowała się ona w swoich zobowiązaniach dla tego, bo przypuszczała, iż rezultat subskrypcyi był przecież lepszy od tego, jaki dziś się pokazuje, i że kilka banków nie potrafi umieścić miliona obligacyj, chyba w takim razie, gdyby ich nie sprzedało. A cóż znaczyło owo szumne ogłoszenie, iż amatorów na kupno obligacyj było siedm razy tyle ile potrzeba i każdy zamawiający otrzyma zaledwie siódmą część papierów, które chciał kupić? W Berlinie raz jeden zachwiała się dziś tendencya, gdy rozpuszczono znów pogłoskę, że Rosya wyda zakaz wywozu koni. Pogłosce tej zaprzeczono jednak z Petersburga jeszcze przed zamknięciem targu. Cedułka giełdowa wskazuje więc dziś wyższe kursa na całej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 272·75, węgierskie 312·—, Anglobanki 146·75 Uniony 213·—, Bankvereiny 102·25 Länderbanki 187·—, Ludwiki 204·50, Czerniowieckie 235·50, Renta papierowa 90·90, srebrna 90·70, austryacka złota 107·50, papierowa 101·85, węgierska złota 103·—, papierowa 100·80, dukat 5·57, 20-frankówka 9·35—, marki 11·56—, ruble $1·12^1/_2$ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 2 grudnia. Do *Polit. Corr.* donoszą z Paryża, że gabinet francuski, zaniepokojony bardzo groźnymi dla Europejczyków i w ogóle dla chrześcijan zaburzeniami w Chinach, polecił reprezentantom swoim za granicą, aby rządom, przy których są akredytowani, przedstawili konieczność zgodnego wystąpienia wszystkich mocarstw w obec Chin. Francuskie sfery rządowe są zdania, iż przedewszystkiem powinny wszystkie mocarstwa wysłać identyczne instrukcye reprezentantom swoim w Pekinie.

Wiedeń 2 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej wyraził burmistrz Prix głęboką boleść i serdeczne współczucie, jakie czuje ludność Wiednia z powodu wzruszającego wypadku śmierci w rodzinie cesarskiej. Prezydyum rady miejskiej prosiło już w pałacu cesarskim o audyencyę celem wyrażenia Najj. Panu głębokiej kondolencyi ludności stolicy; a w pałacu arcyks. Rainera, brata zmarłego arcyks. Henryka, złożyła już kondolencyę imieniem miasta Wiednia.

Berlin 2 grudnia. W komisyi budżetowej oświadczył Boetticher, że skutkiem doniesień dzienników, że amerykańskie mięso wieprzowe zawiera w sobie trychiny, zarządził mikroskopijne badanie tego mięsa. Jeżeli się okaże, że doniesienie to dzienników było prawdziwe, wówczas zastanowi się rząd nad tem, czy nie należy znów zakazać przywozu amerykańskiego mięsa wieprzowego.

Lens 2 grudnia. We wszystkich kopalniach węgla w północnej Francyi wrócili wczoraj robotnicy do pracy.

Petersburg 2 grudnia. Ajencya północna donosi na podstawie informacyi zasięgniętej w sferach kompetentnych, iż ani mowy nie ma o wydaniu przez rząd rosyjski zakazu wywozu koni.

Berlin 2 grudnia. W parlamencie podczas obrad nad budżetem kolonialnym oświadczył reprezentant rządu radzca legacyjny Kaiser, iż rząd toczy rokowania co do sprzedaży posiadłości niemieckich w południowo zachodniej Afryce pewnemu konsorcyum angielskiemu za cenę 3 miliony marek. Konsorcyum to złożyło już zadatek w kwocie 200.000 marek, który przypada na rzecz rządu gdyby interes ten do skutku nie przyszedł. W sprawie tej zachodzi jeszcze ta trudność, iż konsorcyum to ma być towarzystwem akcyjnem i oczywiście prezydyum jego musi składać się z Niemców, a na to nie pozwala angielska ustawa o stowarzyszeniach akcyjnych.

Klausenburg 2 grudnia. Deputacya 51 pułku piechoty imienia arcyksięcia Henryka udaje się do Wiednia, aby wziąć udział w pogrzebie swego szefa.

Petersburg 2 grudnia. Giers bezpośrednio po swym powrocie do Petersburga odwiedził niemieckiego ambasadora i bawił u niego przeszło godzinę.

Berlin 2 grudnia. Belgijsko niemiecki traktat handlowy został przez tutejszy rząd dla spraw zagranicznych parafowany. (Parafowanie oznacza położenie skróconego podpisu pod tekstem umieszczonym na marginesie traktatu — przyp. Red.). Parafowanie traktatu handlowego, zawartego pomiędzy Austro Węgrami a Belgią, nastąpi niebawem.

Wiedeń 2 grudnia. *Presse* pisze, iż podniesioną przez dzienniki niemieckie jednolitość taryf w ugodzie zawartej przez sprzymierzone mocarstwa należy rozumieć tak, iż każde ze sprzymierzonych mocarstw względem dwóch innych ustanowi tylko jednę taryfę importową. Również mają Austro-Węgry i Niemcy ustanowić jednę i tę samą taryfę względem Szwajcaryi i Belgii.

Wiener Ztg. ogłasza reskrypt cesarski zwołujący sejm dolno-austryacki na dzień 9-go grudnia.

Bukareszt 2 grudnia. Ministrowie: spraw wewnętrznych, wojny i robót publicznych podali się do dymisyi.

Rzym 2 grudnia. Doniesienie biura Stefaniego. Międzynarodowa konferencya w sprawie sanitarnych urządzeń w Egipcie zbierze się dnia 5 grudnia b. r. w Wenecyi. Zaproszenia na nią wyszlą Austro-Węgry w porozumieniu z Włochami i Anglią.

Wiedeń 2 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi austryackiej wspomniał prezydent ks. Schoenburg o bolesnym wypadku śmierci w rodzinie cesarskiej.

Przystąpiono potem do jeneralnej debaty nad ordynaryum wojskowem.

P. H e i l s b e r g wspomniał o excesach wojskowych, które zaszły w dniu 6 czerwca w Brucku nad Murą, gdzie kilku oficerów i żołnierzy pułku piechoty napadło na peronie kolejowym na redaktora miejscowego dziennika i znieważyło go. P. Heilsberg prosi ministra wojny o wyjaśnienie, czy ukończono już śledztwo w tej sprawie i czy ukarano winnych.

Minister wojny br. B a u e r odpowiedział, że śledztwo zarządził jeszcze były komendant w Gracu ks. Wirtemberski. Oficerów i żołnierzy, którzy brali udział w tych ekscesach ukarano przykładnie. Oprócz tego wydał minister cyrkularz nakazujący, aby w przyszłości unikano wszelkich scysyj z ludnością.

Rzym 2 grudnia, *Exposé* ministra finansów Luzzatiego zapowiada w budżecie na r. 1891/2 jeden milion deficytu, który będzie jednakowoż dostatecznie pokryty oszczędnościami i dochodami, jakich się minister spodziewa po swych nowych rozporządzeniach finansowych. Natomiast minister jest zdania, że budżet roku następnego będzie po pokryciu wszystkich efektywnych wydatków, pensyj, kosztów budowy kolei i amortyzacyi długu państwowego, po raz pierwszy od czasu powstania królestwa włoskiego zamknięty zwyżką 9 milionów. Minister przyrzeka nie przedkładać nigdy projektów nowych wydatków, bez równoczesnego zwiększenia dochodów i potępia metodę zmniejszania długu państwowego, który wynosi 457 milionów drogą, emisyi rent.

Minister przyrzeka wydanie bonów, które będą amortyzowane w terminie jednorocznym Bony te mają być ulokowane w kraju i pokryte środkami budżetu w ciągu lat 7 i pół, począwszy od roku budżetowego 1897/98. Rząd włoski chce przez rozwikłanie mniejszych operacyi skarbowych we własnym kraju pozyskać stracone zaufanie za granicą.

Dalej zaznacza minister, że mniej dziś pieniędzy papierowych w obiegu, natomiast pomnożyły się rezerwy metalu — i zapowiada powiększenie rezerw z $33^1/_3$ na 40 proc., aby uniknąć podwyższenia agio.

Exposé zostało przychylnie przyjęte i ministrowi składano życzenia.

Rzym 2 grudnia. Podczas exposé ministra finansów obecnymi byli wszyscy ministrowie. Exposé trwało od godziny 3 do $5^1/_2$; kilkakrotnie przerywano je oklaskami. Luzzatiemu składali życzenia koledzy, jakoteż liczni deputowani

Wiedeń 2 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi domagało się kilku mówców zaprowadzenia na próbę dwuletniej służby czynnej.

P. Tausche żądał, aby żołnierzy używano za opłatą do robót około żniw w pobliżu miast.

Minister odpowiedział, że co do dwuletniej służby odbywają się jeszcze studya.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 grudnia 1891.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. A. Lubomirski z Mizyńca. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. M. Łuszczkiewicz z Krakowa. Dr. L. Glatman z Bursztyna. W. Kosiński z Stanisławowa. Dr. Rothhirsch z Krakowa. T. Bernstein z Jarosławia. Hr. S. Romer z Psar. K. Winnicki z Turad. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Czaykowski z Pietniczan. R. Stieger z Krakowa. J. Janicki z Ostrożca. A. Łowicki z Sieniawy. G. Kanitz z Budapesztu. M. Spiegel, G. Basch z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. A. Rudolf z Pragi. M. Elster. L. Morgenstern z Wiednia. T. Zawistowski z Kopyczyniec. J. Gromnicki z Komarna. W. Osmólski z Władypola.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	274·62	Węg. kolej półn. wschodn.	196·50
Alpiny	64·90	Wiedeńskie losy kom	151.—
Kredyty węg.	317·—	Akcje tyton.	153·25
Anglobanki	149·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	214.50	Elbethale	214·75
Ludwiki	205.—	Länderbanki	189·—
Nordbany	276·50	Renta zł. węg.	103·45
Lombardy	79·75	Bankvereiny	103·75
Losy tureckie	28·30	Renta węg. p.	100·85
Staatsbahny	277·—	Ruble	1·13·25
Czerniowieckie	236·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 2 grudnia 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	202 50	205 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 50	235 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	312 —	317 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 70	108 40
Banku hip. $3^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 30	97 —
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 —	95 70
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	65 50	67 50
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 —	55 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —

53)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Chcąc twarz jej dobrze zobaczyć, stanąłem tak, że koło mnie przechodzić musiała, i mimowoli schyliłem przed nią głowę. Widziałem nieraz piękniejsze dziewczęta, ale ta miała w sobie godność, powagę i słodycz, które nigdy jeszcze nie łączyły się tak uroczo jak na tej twarzyczce kobiecej.

— Gdybyście eccellenza poszli dalej, cokolwiek na ten pagórek, mielibyście widok o wiele piękniejszy — odezwała się nieśmiało a jednak wdzięcznie.

Uderzyło mnie jakieś podobieństwo z matką: jej i już zupełnie pewny jej tożsamości, rzekłem

— A! więc to Lilla Monti?

Zarumieniła się.

— Tak, jam jest Lilla.

Oczy moje wpatrywały się w nią badawczo. Wincenty miał słuszność. Była piękna, a spojrzenie miała niewinne, promienne.

— Czy idziesz do domu, *fanciulla mia?* — spytałem.

— Tak, *signor*. Matka czeka na mnie; pomagam jej gotować obiad, eccellenza.

— Jakto? — zawołałem, ujmując jej rękę — pracujesz Lilo teraz, gdy minęła pora jabłek?

Zaśmiała się.

— O! ja lubię pracować — odrzekła. — Ludziom smutno kiedy nie pracują. Matka mówi, że poczciwe kobiety nigdy nie są zmęczone, i tylko złe próżnują. Właśnie dlatego przypominam sobie, że muszę wracać i gotować kawę dla was, eccellenza.

— Ty, mała, kawę mi przyrządzasz, a Wincenty nie pomaga ci? — spytałem.

Ledwie dostrzegalny rumieniec wystąpił jej na twarzyczkę.

— O, Wincenty jest bardzo dobry — rzekła, spuszczając oczy; — ale nieraz też kontent jest, gdy i jemu zrobię kawę. Mówi, że ja wyborną gotuję kawę... Ale może eccellenza woli, żeby ją Wincenty robił?

Taka była naiwna taka zajęta swemi drobnemi obowiązkami, taka jeszcze dziecinna.

Smutny byłem, wracając do domu!

Rozważałem wszystko, com stracił. Czemu na przykład nie spotkałem pierwej tej dziewczyny tak pełnej prostoty i świeżości; czemu nie zaślubiłem jej raczej, zamiast nędznej istoty, która mi życie zatruła.

Odpowiedź przyszła prędko. Gdybym ją nawet był widział będąc wolnym, z pewnością nie ocenił bym jej należycie.

My ludzie światowi nie znamy wieśniaczych typów kobiecych, musimy się żenić z „damami", paniami Du Barry lub Pompadour; gdy tymczasem nie zepsute dziewczęta jak Lilla, przeznaczone na żony zwykłych wyrobników, całe życie spędzają w ciężkiej pracy.

Znalazłszy się w domu, przypomniałem sobie że z rana otrzymałem pakiet od margrabiego d'Avencourt z Neapolu. Margrabia do paczki dołączył list, w którym mi oznajmiał o pogrzebie Gwidona Ferrari, który pochowany został w grobie familijnym Romanich, gdyż o ile dało się wywnioskować — pisał margrabia — taka była ostatnia jego wola.

„Co się tyczy pakietu" dodawał jeszcze, „listy te znaleziono w kieszeni Ferrarego, a otworzywszy jeden z nich osądziliśmy, że pana bliżej interesować będą, jako przyszłego małżonka podpisanej tu osoby. Jeżeli wszystkie pisane są w takim tonie, jak ten, któryśmy przeczytali, Ferrari mógł słusznie czuć się znieważonym. Pan sam najlepiej to osądzisz. Ośmielam się ostrzedz pana, żebyś nie rzucił się w przepaść z zamkniętemi oczyma, tem bardziej, że małżeństwo to można jeszcze zerwać. Pan wybaczy mi, że w tem wszystkiem tak bardzo gorliwym jestem. Chodzi mi główuie o pańskie dobro.

„A teraz możesz pan spokojnie powracać do Neapolu; postarałem się, aby rzecz cała nie nabrała rozgłosu. — Załączam wyrazy wysokiego szacunku... Filip d'Avencourt."

Odłożyłem list ten na bok

Koło mnie leżał pakiecik związany wązką wstążką, wydający woń znanych i znienawidzonych mi perfum. Powoli odwiązałem wstążkę i czytałem list za listem uważnie i z zastanowieniem. Wszystkie pisała Nina podczas pobytu Gwidona w Rzymie, a niektóre z nich miały datę dni, w których udawała już miłość dla mnie, przyszłego swego małżonka.

Z ogródka doszedł mnie śmiech Lilli i żywa sprzeczka z Wincentym.

Wyjrzałem przez okno. Mój służący z zawiniętemi rękawami rąbał drzewo siekierą, a Lilla przyglądała się jego robocie, śmiała się wesoło i klaskała w ręce.

Przypatrywałem się im niepostrzeżony. Mimo woli zdawało mi się, że mam przed sobą obrazek z ich przyszłości. Byli przecież młodzi, piękni, kochali się... jakżeby mieli nie być szczęśliwi? Czy nie było w mej mocy dopomódz im do szczęścia? pomyślałem.

Gdyby mi się udało dokonać choć jednego dobrego czynu, lżejszy byłby ciężar gniotący mi serce, zwłaszcza od śmierci Gwidona.

Wyszedłem do nich. Zmięszał się Wincenty i zaprzestał roboty, a zawstydzona Lilla uciekła do kuchni.

— Lubisz taką pracę? — zapytałem

— To dawne przyzwyczajenie, eccellenza. Przypomniały mi się młode lata, kiedym pracował na utrzymanie mej matki. Ach, dobreto były czasy.. tam, około Fiesole; ale skończyły się, gdym został żołnierzem.

— I wróciłbyś do dawnego życia?

Spojrzał na mnie.

— Byłem was nie opuszczał, eccellenza.

Uśmiechnąłem się smutno.

— Nie chcesz mnie porzucić?... nawet gdybyś zaślubił Lillę Monti?

Pokraśniał cały, ale potrząsnął głową.

— To niepodobna. Nie chciałaby mnie słuchać. To jeszcze dziecko.

— Dziecko wkrótce będzie kobietą, wierz mi Jest piękna, a nadto niewinna, mój Wincenty. Czy ty wiesz, jak rzadko jest niewinność w kobiecie? Szanuj ją i czcij jak Boga.

Podniósł ku mnie oczy pełne szacunku.

— Eccellenza, prędzej zasmuciłbym Madonnę w ołtarzu, niżbym przykrość wyrządził Lilli albo ją przestraszył.

Poprzestając na tem, wróciłem do pokoju z postanowieniem szczęśliwego uwieńczenia tej idylli. Dlatego zostałem w Avelino dłużej niż zamierzałem, li tylko dla Wincentego. Służył mi wiernie, to też wart był nagrody.

Często rozmawiałem z Lillą Ze mną była szczerą i śmiałą. Ale po kilku dniach zauważyłem pewną zmianę: nie wspominała imienia Wincentego, milkła zawsze kiedy się on zbliżał, i nie prosiła go o żadną usługę. Poznałem wówczas, że to są różowe brzaski jutrzenki poprzedzające wschód słońca.

Pewnego wieczora wezwałem do siebie signorę Monti Przyszła trochę niespokojna.

Może usługa była niedbała, może mi czegoś brakło? Uspokoiłem jej obawy i odrazu przystąpiłem do rzeczy.

— Chciałem pomówić z wami o dziecku, o waszej Lilli — rzekłem łagodnie. — Czy pomyślałaś pani kiedy, że ona wyjdzie za mąż?

Oczy jej napełniły się łzami, a usta zadrżały.

— Naturalnie, że myślałam o tem — odparła, ale modliłam się zarazem, aby nie opuszczała mnie jeszcze. Ja tak ją kocham; ona zawsze jest dla mnie dzieckiem, a myśl o jej małżeństwie jest mi przykrą.

— Pojmuję te uczucia — rzekłem, ale gdybyście znaleźli dla córki męża, który byłby i dla was synem, i któryby nie rozdzielał jej z wami? powiedzmy gdyby to był Wincenty?

Signora Monti uśmiechnęła się przez łzy.

— Wincenty! dobry to chłopak, lubię go, ale jemu nie można myśleć o Lille, on jest wam oddany, eccellenza.

— Wiem o jego przywiązaniu — odpowiedziałem. — Sądzę jednak, że przekonacie się wkrótce obie, jak bardzo jest wam przychylny. Jesteście poczciwą kobietą i dobrą matką, uważajcie na nich dobrze a spostrzeżecie wzajemną ich miłość. Tu — rzekłem podając jej zapieczętowaną kopertę — macie dla Lilli cztery tysiące franków.

Wydała okrzyk zdziwienia.

— Nie dziękujcie — dodałem — pieniądze nie mają dla mnie wartości, a od kilku miesięcy jest to jedyna przyjemność jaką znam. O jedno tylko proszę, aby dar ten był tajemnicą aż do dnia ślubu waszej pięknej córki.

W uniesieniu swem uradowana kobieta pocałowała mnie w rękę, a następnie wyprostowawszy się z dumą Rzymianki, rzekła:

— Dziękuję wam, signor, za moję Lillę! Wprawdzie, moja miła nie potrzebuje więcej nad to, co jej daje praca matki, ale to coście mi dali, uważam za szczególne błogosławieństwo Nieba, i byłabym niegodną tego daru, gdybym nie okazała mej wdzięczności. Widzę ja dobrze, że eccellenza przeszliście smutków nie mało, otóż ja i Lilla modlić się będziemy dniem i nocą za naszego dobroczyńcę, aż póki coś dobrego z tego nie wyniknie.

Uśmiechnąłem się lekko.

— Wyniknie z pewnością coś dobrego, choć ja niegodny jestem waszych modlitw. Módlcie się raczej za umarłych, aby ich grzechy były im odpuszczone.

Poczciwa kobieta popatrzyła na mnie ze współczuciem, potem mrucząc jeszcze podziękowanie, wyszła z pokoju.

W kilka minut później wszedł Wincenty.

Rzekłem doń żartobliwie:

— Nieobecność jest najlepszą próbą miłości, Wincenty, przygotuj wszystko do odjazdu. Jutro wyjeżdżamy z Avelino.

Tak się też stało

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządzca: Walenty Hodek.